12 lutego 2026 NR 35 (18428)

Sport

MILANO CORTINA 2026

81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945



Gorzki żurek

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport cb9bc19c89

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Nic to!

Miał być drugi polski medal w Mediolanie, a nie ma. Rozczarowani? Zaczekajmy, bo tym razem naprawdę... warto wstrzymać się z rozdzieraniem szat!

Tak, wiem; rzadko podczas zimowych igrzysk olimpijskich zdarza się, że przed startem wierzymy w medal polskiego zawodnika. Przypuszczam, że od Tygodnia Sportów Zimowych w Chamonix zorganizowanego jako pierwsze igrzyska w 1924 roku takie sytuacje można policzyć ledwie na palcach obu rąk. Tak, wiem; tym razem właśnie tak było: wierzyliśmy gorąco w medal polskiego panczenisty Damiana Żurka. Były ku temu przecież solidne podstawy. Startował na 1000 metrów, a w obecnym sezonie stawał na podium w trzech z pięciu startów na tym dystansie. Ostatecznie w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął drugie miejsce, co - gdyby przełożyć na podium olimpijskie - oznaczałoby srebrny medal. Wiadomo, że przyjęlibyśmy go z pocałowaniem ręki. Zresztą zawodnik, który zdobył mistrzostwo Europy, sam czuł się mocny. Nie deklarował medalu, deklarował jednak walkę o podium. Aspiracje potwierdzał w kolejnych startach. To już, przyznacie, dużo.

O złocie nie marzył. Czasem zdarzają się żelaźni faworyci, a właściwie platynowi - tak twardzi, tacy nie do zdarcia. W tym przypadku herosem okazał się Amerykanin Jordan Stolz. Ten dzik miał wygrać i wygrał. Nikt nie miał z nim szans. Żurkowi do medalu zabrakło siedmiu setnych sekundy. Podejrzewam, że wbicie kropki przy jakimkolwiek zdaniu tego tekstu trwa dłużej. Panczenista zapewne rozpaczałby, gdyby to była jego jedyna szansa. Musiał być oczywiście mocno rozczarowany. ale zaimponował mi chłodnym podejściem do tematu. Dystans 10000 metrów był bowiem tak naprawdę jedynie przygrywką do biegu o połowę krótszego, który dopiero przed nami. Na chłodno panczenista ocenił, że mogłoby być lepiej, gdyby mógł się z bezpośrednim rywalem pościgać, ale był wyraźnie lepszy, a wtedy jest... trudniej. W kolarstwie szosowym w dwójkę też łatwiej ucieka się przed przed peletonem niż w pojedynkę, nieprawdaż? Czasem o wszystkim decydują detale, tym razem tym istotnym detalem było, że w pewnym momencie musiał odpuścić jedno odbicie, żeby nie zderzyć się płozami (w porównaniu z kolegą z reprezentacji Piotrem Michalskim i tak miał dużo szczęścia). Gdyby mógł się odbić, dość prawdopodobne jest, że ten medal na szyi by mu zawisł.

Fajnie, że Żurek nie rozpacza, nie załamuje rąk, lecz z nadzieją czeka na sobotni wyścig na 500 metrów. Na tym dystansie w tym roku osiągał jeszcze większe sukcesy. Podkreśla, że forma jest topowa, że wystarczy trochę szczęścia, żeby role się odwróciły.... Po wczorajszym starcie wiemy, że nie jest to puszenie się, to nie jest prężenie muskułów. Jest pewny siebie, spokojny, szuka pozytywów w negatywach, zna po prostu własną wartość. To nas, kibiców, może napawać optymizmem. Nie marudzi. Najważniejsze dla niego teraz to dobrze zjeść i się wyspać. Niczym drwal po dniówce, w trakcie której zrąbał dziesięć drzew. Przed następną ciężką dniówką zawsze trzeba zadbać o brzuch i głowę.

Tak może mówić tylko człowiek pewny własnych umiejętności. Dlatego proponuję powiedzieć sobie w myślach kwestię, którą wygłosił kiedyś pan Wołodyjowski do Baśki.

- Nic to!

Medal był napraw

Damian Żurek zajął czwarte miejsce na 1000 metrów - o siedem setnych sekundy za podium...

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Zwyciężył główny faworyt, Amerykanin Jordan Stolz, który pobił rekord olimpijski wynikiem 1:06,28. Srebrny medal zdobył Holender Jenning de Boo, który przegrał z Jankesem w bezpośrednim pojedynku o pół sekundy. Brąz wywalczył Chińczyk Zhongyan Ning.

W hali lodowej w Mediolanie nie obyło się bez kontrowersji. Holender Joep Wennemars, któremu przeszkodził w biegu rywal z Chin, Lian Ziwen, powtarzał swój start, ale nie poprawił wyniku.

Również Piotr Michalski został wytrącony z rytmu, gdy drogę zajechał mu Austriak Gabriel Odor, później zdyskwalifikowany. Polak nie zdecydował się na powtórny start i zakończył zmagania na 25. miejscu. Marek Kania był 23.

Ze startem Żurka wiązano uzasadnione nadzieje. W ostatnich przed igrzyskami zawodach Pucharu Świata, pod koniec stycznia w niemieckim Inzell, był drugi na 1000 m, a na 500 m wygrał dwukrotnie, pokonując Stolza, a w czternastu obecnosezonowych startach w Pucharze Świata dziewięć razy stawał na podium, W klasyfikacji generalnej PŚ i na 1000, i na 500 metrów zajął drugie lokaty, za Stolzem. Już w Mediolanie pochodzący z Tomaszo-



Damian Żurek docenia swoje osiągnięcie.

Stellato-Dudek jest gotowa

42-letnia Kanadyjka, której mąż ma polskie korzenie, łamie wszelkie bariery w dyscyplinie zdominowanej przez młodzież.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Reprezentująca Kanadę Deanna Stellato-Dudek, której w parach sportowych towarzyszy Maxime Deschamps, wyleczyła kontuzję i w wieku... 42 lat jest gotowa na olimpijski debiut. Została już najstarszą mistrzynią świata (2024), a ewentualny triumf w Mediolanie uczyniłby ją najstarszą złotą medalistką olimpijską w tej dyscyplinie.

Jeszcze niedawno wydawało się, że do debiutu w igrzyskach w ogóle nie dojdzie. Pod koniec stycznia Stellato-Dudek uderzyła głową o lód podczas treningu. Ona i jej sportowy partner nie mogli wziąć udziału w rywalizacji drużynowej podczas igrzysk, w której Kanada zajęła 5. miejsce. Zawodniczka znajduje się pod ścisłym nadzorem zespołów medycznych Skate Canada i Team Canada. „Zdrowie i bezpieczeństwo sportowców pozostają naszym najwyższym priorytetem, a decyzja o starcie została podjęta pod nadzorem lekarzy. Stellato-Dudek czuje się dobrze i z niecierpliwością czeka na start na lodzie podczas" - przekazano w oświadczeniu. Sama łyżwiarka przyznała, że czuje się „gotowa i podekscytowana startem". „Moim priorytetem jest teraz jak najlepsza jazda na łyżwach" – dodała w oświadczeniu.

Urodzona 22 czerwca 1983 roku Stellato-Dudek była srebrną medalistką mistrzostw świata juniorek w barwach Stanów Zjednoczonych, ale z powodu kontuzji biodra, w wieku zaledwie... 17 lat przeszła na sportową emeryturę; zrobiła licencjat z kosmetologii i podjęła pracę w tej branży. Karierę wznowiła po... 16 latach. W grudniu 2024 roku otrzymała obywatelstwo kanadyjskie, co otworzyło jej drogę do startu w igrzyskach olimpijskich. Będzie ją można zobaczyć 15 i 16 lutego. Nikt bowiem nie ma wątpliwości, że na lodowej tafli zaprezentuje zarówno program krótki, jak i dowolny. Rywalami kanadyjskiej pary będą m.in. Julia Szczecinina i Michał Woźniak.



Będzie trudno, ale Deanna Stellato-Dudek ma zamiar dokonać czegoś niemożliwego.

Fot. SIPA USA/PressFocus

Wczoraj do późnych godzin nocnych o medale rywalizowali tancerze, ale bez udziału reprezentantów Polski, gdyż Sofija Dowhal i Wiktor Kulesza wystąpili tylko w konkursie drużynowym.

(m)

Sport cb9bc19c89

wdę blisko!



Fot. PAP/EPA

wa Mazowieckiego 26-letni panczenista zapewniał, że jest bardzo dobrze przygotowany.

Im bliżej dwóch ostatnich biegów, tym emocje były większe. W drugiej parze od końca ścigali się Stolz i de Boo, a forma obu mogła zwiastować tylko znakomite czasy i po biegu zajmowali odpowiedni pierwsze i drugie miejsce. Żurek na zakończenie rywalizacji jechał z Estończykiem Martenem Liivem, który na kilometr jest w klasyfikacji PŚ szósty. Pierwsze międzyczasy Polaka wskazywały na drugie miejsce, ale potem stracił impet i zajął „najgorsze dla sportowca czwarte miejsce". 21-letni Stolz utrzymał więc pierwsze miejsce, choć nie mógł od razu świętować, bo inny z faworytów, Holender Joep Wennemars, został wcześniej nieprzepisowo zablokowany przez Chińczyka Ziwena Liana. Wybuch złości Wennemarsa mocno skierowany w rywala przejdzie do historii, ale dostał on jeszcze szanse na poprawienie się w samotnym biegu już po głównej części. Można się było martwić, że zabierze Żurkowi nawet to czwarte miejsce, ale był już zbyt zmęczony, by zamieszać w czołówce. W podobnej sytuacji znalazł się nasz Piotr Michalski, któremu drogę zajechał Austriak Gabriel Odor, gdy czas Polaka dawał mu szansę na pierwszą dziesiątkę. Michalski też mógł powtórzyć bieg, ale się nie zdecydował, by nie tracić sił przed biegiem na 500 m.

Pięćsetka to koronny dystans Żurka, ale nastawiają się nań również Kania i właśnie Michalski. Ten ostatni był podobnie blisko podium na igrzyskach w Pekinie, zajmując 4. miejsce na 1000 m oraz piąte na 500 m, a medale uciekły mu o 0,08 oraz o 0,03 sekundy.

Głównym faworytem będzie Stolz, który jest w wyśmienitej formie - wygrał klasyfikację generalną PŚ na 500, 1000 i 1500 m. Jankes zapowiedział, że jego celem w Mediolanie są cztery złote medale - na wspomnianych dystansach oraz w wyścigu masowym.

Przypomnijmy jednak, że niedawno w Inzell Żurek dwa razy był lepszy od Stolza i pobił rekord tamtejszego toru. Kibice z niecierpliwością będą teraz czekać na sobotę, 14 lutego...

TRZY PYTANIA DO...

Za szybki na starcie

DAMIANA ŻURKA czwartego zawodnika w rywalizacji na 1000 m



1. Jest pan rozczarowany czy zadowolony z czwartego miejsca?

- Jestem zadowolony. 1000 metrów to jest sprint, w nim liczą się setne sekundy. Raz wygrywa się o 0,07 sekundy, innym razem przegrywa o tyle, więc jestem dumny z czwartej pozycji. Gdyby na początku sezonu ktoś mi powiedział, że będę czwartym zawodnikiem w igrzyskach olimpijskich, tylko bym się uśmiechnął. Tymczasem to stało się rzeczywistością.

2. Ale do podium zabrakło naprawdę niewiele, zaledwie 0,07 sekundy, czyli 7 może 8 centymetrów. Po starcie nie było jednak choć trochę żalu, że medal umknął?

- Na mecie było coś takiego. Dopytywałem trenerów ile mi zabrakło... ale jestem zadowolony. Bieg był dobry i to pozytywny prognostyk przed startem na 500 metrów. Teraz chwila odpoczynku, trzeba się nastawić na dobre ściganie na 500 i będzie dobrze.

3. Co na 1000 mbyło decydujące?

- Jestem za szybki na 600 metrów i potem zabrakło pary na prostej krzyżówkowej. Bierzemy na klatę to czwarte miejsce.

POWIEDZIELI

Nie chciałem powtórki!

PIOTR MICHALSKI

Obaj chcieliśmy jechać jak najszybciej, obaj nie hamowaliśmy i tak się złożyło, że spotkaliśmy się na prostej zmianowej. Trudno, takie jest życie, taki jest sport. Oczywiście nie po to się przygotowywałem tyle lat w bólach, żeby przerwać bieg po 350 metrach. Trudno. Niepowtarzanie biegu to była moja decyzja. Znam swój organizm, wiem na co mnie stać i ile potrzebuję czasu, żeby odpocząć. Myślę, że powtórzony bieg byłby przejazdem niegodnym reprezentanta Polski. Może gdybym miał 10 lat mniej, to jakąś ułańską fantazją zdecydował bym się na powtórkę, ale nie dzisiaj. Pierwszy raz miałem taką sytuację. Nie wiedziałem, że po tych dwudziestu paru latach coś mnie jeszcze zaskoczy na torze. Przez chwilę w ogóle wypierałem to zdarzenie i uznałem, że był to po prostu słaby bieg i może następny będzie lepszy, ale następnego już nie będzie i trzeba sobie z tym jakoś poradzić.

Odcięło mnie...

MAREK KANIA

„Odcinka" totalna na ostatniej rundzie, ale jestem zadowolony z otwarcia, najlepszego w sezonie, nawet chyba w życiu. Pierwsza runda, ta „sześćsetka", bardzo dobra, jedna z szybszych na zawodach. Myślę, że to jest dobra wróżba na nadchodzące 500 m. Zresztą, na tym dystansie też dużo lepiej się czuję niż na 1000 w ostatnich miesiącach. Teraz trochę... eksperymentowałem. Chciałem pobiec pierwsze 600 m naprawdę mocno i zobaczyć, co się stanie. Nie dowiozłem tego, ale z początku jestem zadowolony. Później nogi nie współpracowały z tym, co chciałem zrobić. Jeszcze ten duży łuk na koniec, jak jestem bardzo zmęczony, nie pomaga!

To dla niej rozgrzewka

Dziś na trasie supergiganta swoje czwarte igrzyska zainauguruje Maryna Gąsienica-Daniel.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE



Maryna Gąsienica Daniel jest we Włoszech już od tygodnia i spokojnie czeka na swój start.

Fot. Facebook Maryna Gąsienica Daniel

Podczas pierwszych konkurencji nasi alpejczycy byli tylko kibicami. Teraz, jako pierwsza z polskiej ekipy, do rywalizacji przystąpi Gąsienica-Daniel. Wielu ekspertów widzi w niej realną kandydatkę do walki o historyczny medal dla Polski w narciarstwie alpejskim. 32-latka przystępuje do zawodów w Cortinie d'Ampezzo po swojej najlepszej serii w historii startów w Pucharze Świata: dwa 5. miejsca w gigancie wywalczone w grudniu 2025 (Semmering) oraz styczniu 2026 (Kronplatz), a także stabilna obecność w TOP 10 – Polka zajmuje obecnie 10. miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata w slalomie gigancie. Czwartkowy supergigant Polka potraktuje raczej jako rozgrzewkę przed swoją koronną konkurencją, czyli slalomem gigantem, który jest zaplanowany na niedzielę. Miejsce w czołowej piętnastce będzie można uznać za sukces. Dla naszej zawodniczki ważne też będzie bezpieczne dojechanie do mety. Do medali w czwartek pretendują: Włoszka Sofia Goggia (Włochy), która jest liderką klasyfikacji Pucharu Świata w supergigancie, startuje na "własnej" trasie w Cortinie d'Ampezzo, Alice Robinson (Nowa Zelandia), objawienie tego sezonu oraz Mikaela Shiffrin (USA), która będzie tu szukała rehabilitacji po poprzednich niepowodzeniach.

Kolejna operacja Vonn

Lindsey Vonn, która doznała złamania nogi w wyniku upadku na trasie olimpijskiego zjazdu, przeszła we Włoszech już trzecią operację, o czym poinformowała w mediach społecznościowych. Amerykańska alpejka dodała, że już widzi progres po zabiegach. Vonn opublikowała w środę na Instagramie zdjęcia, na których leży na szpitalnym łóżku, a także licznych bukietów kwiatów, które otrzymała.

„Miałam dziś trzecią operację i zakończyła się sukcesem. Sukces dzisiaj ma dla mnie zupełnie inne znaczenie niż kilka dni temu. Robię postępy i choć robię to powoli, wiem, że dam sobie radę" - napisała mistrzyni olimpijska z Vancouver.

Utytułowana alpejka podziękowała także personelowi medycznemu, przyjaciołom, rodzinie i „życzliwym z całego świata" oraz pogratulowała koleżankom z drużyny odniesionych sukcesów, dodając, że ją „inspirują i dają powód do radości".

Trzecie złoto von Allmena

Tym razem wywalczył je w supergigancie. Wyrównał osiągnięcie legendarnego Jeana Claude'a Killy'ego.

Wśród mężczyzn tymczasem król jest jeden. To Szwajcar Franjo von Allmen, który w środę zdobył trzeci złoty medal igrzysk we Włoszech, wygrywając w Bormio supergigant. Wcześniej był najlepszy w zjeździe i kombinacji drużynowej. 24-latek jest jak na razie największą gwiazdą igrzysk Mediolan-Cortina d'Ampezzo. Drugie miejsce zajął Amerykanin Ryan Cochran-Siegle, a trzecie Szwajcar Matrco Odermatt. Von Allmen uzyskał czas 1.25,32. Cochran-Siegle stracił do niego 0,13 s, a Odermatt 0,28. 33-letni Amerykanin jest specjalistą od olimpijskiego supergiganta - przed czterema laty w Pekinie niespodziewanie zdobył w tej konkurencji srebrny medal, teraz także nie był zaliczany do grona faworytów. Jedyne pucharowe zwycięstwo w karierze odniósł w grudniu 2020 roku, wygrywając supergigant w... Bormio. 24-letni von Allmen został pierwszym alpejczykiem od czasu Jeana-Claude'a Killy, który na jednych igrzyskach zdobył trzy złote medale. Słynny Francuz dokonał tego w Grenoble w 1968 roku, a wcześniej takim dorobkiem mógł się pochwalić Toni Sailer w 1956 roku w Cortinie d'Ampezzo.

- W tej chwili czuję się, jakbym śnił. Mam nadzieję, że się nie obudzę. To kompletnie surrealistyczne, co się dzieje na tych igrzyskach - powiedział młody Szwajcar.

Sukcesy von Allmena nie są niespodzianką, za to wręcz sensacją jest słabsza postawa uważanego za głównego faworyta rywalizacji alpejczyków Odermatta. Starszy ze Szwajcarów celował w cztery złote medale, a na razie ma srebrny w kombinacji drużynowej i brązowy w supergigancie. Odermatt ostatnią szansę na zdobycie złotego medalu będzie miał w slalomie gigancie. Zadanie może mu ułatwić fakt, że von Allmen w tej konkurencji nie startuje. **(pp, PAP)**

ZDOBYWCY CO NAJMNIEJ DWÓCH MEDALI

Franjo van Allmen (Szwajcaria) narciarstwo alpejskie	3 - -
Johannes Hoesflot Klaebo (Norwegia) biegi narciarskie	2 - -
Julia Simon (Francja, biathlon)	2 - -
Lou Jeanmonnot (Francja, biathlon)	1 1 -
Eric Perrot (Francja) biathlon	1 1 -
Anna Odine Stroem (Norwegia) skoki narciarskie	1 1 -
Nika Prevc (Słowenia) skoki narciarskie	1 1 -
Emma Aicher (Niemcy) narciarstwo alpejskie	- 2 -
Marco Odermatt (Szwajcaria) narciarstwo alpejskie	- 1 1
Nozomi Maruyama (Japonia) skoki narciarskie	- - 2
Ren Nikaido (Japonia) skoki narciarskie	- - 2

Złoto z palcem na ustach

Mistrzynią olimpijską w biegu na 15 kilometrów została Julia Simon. Srebro przypadło jej rodaczce Lou Jeanmonnot, a brąz sensacyjnej Bułgarce Lorze Christowej. Polki dobrze biegały, ale słabiutko strzelały.

BIATLON

Indywidualny bieg pań na 15 kilometrów to w zgodnej opinii ekspertów rywalizacja, która przynosi najwięcej niespodzianek. Warunkiem niezbędnym do osiągnięcia sukcesu jest bezbłędne strzelanie i w miarę szybki bieg. Polki w biegu „długim" wypadały zwykle bardzo dobrze, o czym mówiły statystyki – na przykład 5. miejsce Weroniki Nowakowskiej w Vancouver, co podkreślał Tomasz Sikora, zwracając jednocześnie uwagę na trudną strzelnicę w Anterselvie.


Trzy medalistki biegu na 15 kilometrów.

fot. PAP/EPA

Pudło za pudłem

- Francuzki i Włoszki, na dokładkę może Szwedki, są faworytkami, ale liczę, że któraś z naszych zawodniczek może sprawić tutaj niespodziankę. Warunki są dziś spokojne, choć bez słońca, ale na strzelnicy Anterselvie o strzały trzeba walczyć, o czym przekonali się dzień wcześniej panowie, kiedy to tylko dwóch było bezbłędnych. Warto się jest dłużej przyłożyć, nawet kosztem szybkości strzelania (każdy niecelny strzał oznaczał karną minutę doliczaną do ogólnego czasu – dop. red) – mówił przed startem nasz wicemistrz olimpijski z Turynu (2006). Jakże prorocze okazały się jego słowa, zwłaszcza w przypadku Polek, które wypadły dużo poniżej oczekiwań. Biegały jeszcze całkiem, całkiem – 13. miejsce w stawce Kamili Żuk - ale strzelały... Jako pierwsza z naszych pań na trasę wyruszyła Natalia Sidorowicz. Pierwsze strzelanie, w pozycji leżącej, było bezbłędne, stójka zaczęła się od pudła, nastąpiła korekta postawy i poszło, kolejne leżąc znów na zero. W ostatnim strzelaniu długo mierzyła, dobrze zaczęła, ale raz jeszcze potknęła się, w sumie dwa błędy żegnały marzenia. Skończyło się na 23. miejscu. Druga z Biało-czerwonych, Kamila Żuk (43. miejsce), zaczęła fatalnie, już w postawie leżącej zaczynając od dwóch pudeł; w sumie trzy pomyłki na pięć strzałów oznaczały koniec jakichkolwiek nadziei na dobry wynik. Szkoda pomyłek na „dzień dobry", bo potem się rozkręciła i dwa kolejne strzelania były już bezbłędne. Niewiele dało też ściskanie kciuków za Joannę Jakiełę (66.) i Annę Mąkę (45.), które kolekcjonowały karne minuty, spychające je coraz niżej w klasyfikacji.

Zamknięty rozdział

Złoty medal zdobyła Julia Simon, która przekraczając linię mety położyła palec na ustach w geście uciszenia krytyków. Przypomnijmy, że jedna z najbardziej utytułowanych biathlonistek ostatnich lat jesienią ubiegłego roku została skazana przez sąd karny w Albertville na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu i 15 tysięcy franków grzywny za kradzież kart kredytowych koleżanki z biathlonowej kadry Justine Braisaz-Bouchet oraz fizjoterapeuty reprezentacji Francji i związane z tym oszustwa.

- Przede wszystkim chciałabym, żeby zostawiono mnie w spokoju. Nawet wczoraj przeczytałam kilka nieprzyjemnych rzeczy o sobie, ale myślę, że mam prawo tu być i startować. Dlatego jeszcze raz proszę zarówno media, jak i opinię publiczną: przestańcie! – podkreśliła w telewizyjnym wywiadzie. - Sądzę, że nie mam już nic nikomu do udowodnienia. Chciałabym móc skupić się już wyłącznie na biathlonie - dodała zawodniczka.

- Tamten rozdział jest już zamknięty. Omówiliśmy wszystko w ekipie i przeszłość zostawiliśmy za sobą. Jesteśmy tu, żeby wygrywać, zdobywać medale i uprawiać biathlon - zaznaczyła.

Już 13 medali

Simon to jedna z najbardziej utytułowanych biathlonistek ostatnich lat. Łącznie ma 13 medali mistrzostw świata, w tym aż 10 złotych. W sezonie 2022/23 zdobyła Kryształową Kulę, a dwa lata później zajęła trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Jest też srebrną medalistką olimpijską z 2022 roku w sztafecie mieszanej.

Igrzysk w Pekinie nie wspomina jednak dobrze, bo liczyła wtedy na wiele więcej. - Wtedy kompletnie nie udawały mi się strzelania, zwłaszcza ostatnie. Po prostu nie wytrzymałam presji, bo nie miałam tego, czego potrzebowała, czyli przede wszystkim spokoju. Teraz się jednak zrewanżowałam i zrehabilitowałam. Jestem niesamowicie szczęśliwa – skomentowała.

W tegorocznych igrzyskach Simon będzie miała jeszcze cztery okazje, by zdobyć kolejne medale.

Zbigniew Cieńciała

Trudne debiuty

KOMBINACJA NORWESKA

W środę rozpoczęli olimpijską rywalizację specjaliści od kombinacji klasycznej, nazywanej często norweską, będącą połączeniem skoków narciarskich i biegu. Obecnie w programie igrzysk są dwa starty indywidualne, rozgrywane w ciągu jednego dnia tzw. metodą Gundersena, którą opracował norweski dwuboista Gunder Gundersen. Najpierw rywalizuje się w konkursie skoków. Wyniki decydują o kolejności startu do biegu. Zdobyte w pierwszej konkurencji punkty są przeliczane na różnice czasowe w biegu. Zawodnik, który był najlepszy na skoczni, jako pierwszy wyrusza na trasę. Kolejni startują zgodnie z przelicznikiem, który wynosi cztery sekundy opóźnienia za każdy punkt straty. Wygrywa ten, kto pierwszy osiągnie metę.

W tej konkurencji wystąpili Kacper Jarząbek i Miłosz Krzempek. Niestety, obaj spisali się bardzo słabo. Pierwszy na liście startowej skoków był 19-letni Jarząbek, który w kategorii „sukcesów" miał udział w zimowych igrzyskach... młodzieży (10. miejsce) i jeden start w Pucharze Świata (56. miejsce). Niestety, jego 78,5 metra - aż złapał się za głowę po swoim „wyczynie" - okazało się najsłabszym wynikiem w 36-osobowym gronie dwuboistów. Drugi z naszych zawodników, który jeszcze nigdy nie startował w Pucharze Świata, debiutując w elicie tutaj na igrzyskach, powalczył nieco lepiej (90 metrów), co dawało 29. miejsce, ale obaj mieli naturalnie ogromną stratę przed biegiem. Prowadził Estończyk Kristjan Ilves, za nim wybiegli Austriak Thomas Rettenegger i Japończyk Ryota Yamamoto. Od razu po starcie utworzył się 7-osobowy peleton. Kombinatorzy się tasowali, zapraszali do prowadzenia. O wszystkim decydował więc finisz. Ostatecznie triumfował Norweg Jens Luraas Oftebro. To jego trzeci w karierze olimpijski medal. Cztery lata temu w Pekinie wywalczył złoto w zawodach drużynowych i srebro w zmaganiach ze skokami na dużym obiekcie. Srebro zdobyłAustriak Johannes Lampartner, a brąz Fin Eero Hirvonen. Ostatni na skoczni Jarząbek pobiegł lepiej i przesunął się na 33. pozycję. Krzempek natomiast spadł z 29. na 35. miejsce.

Zbigniew Cieńciała

TRZY PYTANIA DO...

Gdyby nie strzelanie...




NATALII SIDOROWICZ I KAMILI ŻUK

1 Jak się dzisiaj czułyście? Bieg mówi, że dobrze, strzelanie sugeruje coś odwrotnego.

Natalia SIDOROWICZ: - Czułam się całkiem spoko, ale ciężko było opanować myśli, głowę. Nie chciałam zacząć za szybko, żeby wytrzymać do końca. Szkoda stójki, chciałam strzelić lepiej. Po niecelnym strzale od razu wiedziałam, że muszę się zresetować, nie mogę sobie pozwolić na więcej pudeł w pierwszym strzelaniu, więc przyjęłam postawę od nowa. Dalej było trudno, ale musiałam się postarać. Na trasie dałam z siebie wszystko. Wynik to jest to, ile byłam dzisiaj w stanie z siebie wyciągnąć.

Kamila ŻUK: - Jestem w dobrej formie biegowej. Bieganie po prostu sprawia mi przyjemność. Szkoda natomiast pierwszego strzelania, bo łapiąc trzy karne minuty już w pierwszej wizycie na strzelnicy masz świadomość, że te zawody się dla ciebie kończą. To nie będzie walka o wymarzone, wysokie lokaty. Nawet jeśli trzecie i czwarte strzelanie były porządnie wykonane.

2 Emocje, ambicję, presja dobrego startu na igrzyskach w waszym przypadku zrobiły swoje?

NS: - Nie podchodziłam do biegu z wielką presją. Nie nałożyłam ciśnienia na siebie, bo przecież była już sztafeta mieszana, więc miałam już dobre przetarcie głowy. Oczywiście chciałam zrobić najlepszy wynik, bo to jest impreza czterolecia i takie mam oczekiwania względem siebie. Niestety, jak widzieliście – nie dałam rady na pierwszym strzelaniu.

KŻ: - Cieszę się, że znalazłam w sobie tyle energii i siły mentalnej, żeby się nie podłamać po pierwszych pudłach i dalej walczyć. Początek był bardzo słaby. Końcówka była udana. Wierzę, że kolejne start będą lepsze.

3 Jakie plany na weekend? Przed wami dwa ważne starty - w sobotę sprint na 7,5 kilometra, w niedzielę 10-kilometrowy bieg na dochodzenie.

NS: - Grubo zaczynamy od soboty, ale nie takie już weekendy były, więc teraz najważniejsza jest regeneracja. Na razie nie skupiam się na sobocie, muszę przeanalizować dzisiejszy bieg. Dopiero w najbliższych dniach postaram się do sprintu przygotować najlepiej jak potrafię. A jaki będzie wynik - zobaczymy.

KŻ: - Jak widzę, z jakimi zawodniczkami jestem w stanie biec, nawet mijać je, to jest to coś niesamowitego. Mam nadzieję, że wreszcie połączę to dobre bieganie z dobrym strzelaniem, które potrafię wykonać. Na pewno nie poddaję się.

ZC

Sport cb9bc19c89

Buńczuczne wypowiedzi



Takich gorących sytuacji w turnieju pań nie brakuje.

Fot. PAP/EPA

Amerykanki, mistrzynie świata, twierdzą, że interesuje je tylko złoto!

TURNIEJ OLIMPIJSKI PAŃ

Finlandia lub Czechy zmierzą się w ćwierćfinale ze Szwajcarią – to jedyna zagadka jaka pozostała po fazie grupowej. Dzisiaj zostanie rozegrane spotkanie zaległe i prawdopodobne zwycięstwo Kanady nad Finkami skaże te drugie na starcie z Helwetkami.

Oczekiwany ze sporym zainteresowaniem mecz pomiędzy obrończyniami tytułu, Kanadyjkami, oraz aktualnymi mistrzyniami świata, Amerykankami, nie był aż tak ekscytujący . Przede wszystkim rozczarowały hokeistki Klonowego Liścia, które nie miały wiele do powiedzenia. Amerykanki były mocno zdeterminowane, szybsze, bardziej kreatywne i trudno się dziwić, że odniosły przekonujące zwycięstwo 5:0. Ta wygrana pozwoliła zespołowi USA zająć pierwsze miejsce i trafić na najniżej notowaną reprezentację Włoch. Gospodynie, w powszechnej opinii, i tak odniosły sukces, wychodząc z grupy do czołowej „8".

Amerykanki rozegrały z Kanadą dobre spotkanie, ograniczając ruchy rywalek niemal do minimum. Aerin Frankel, bramkarka USA, obroniła 20 strzałów i zachowała czyste konto. Zawodniczka ta jest pod specjalnym nadzorem, a przygotowywana jest tylko na potyczki z Kanadą. Jedno jest pewne: Amerykanki na tę chwilę prezentują się najbardziej efektownie i co najważniejsze są efektywne, a ponadto od chwili przyjazdu mówią: interesuje nas tylko złoto! Kanadyjki na ich tle wypadły zaskakująco blado. Wprawdzie zabrakło kontuzjowanej kapitanki Marie-Philip Poulin, ale to nie jest usprawiedliwienie. Zobaczymy jak hokeistki Klonowego Liścia będą się prezentowały w kolejnych potyczkach, choć one nie do końca będą miarodajne.

Finlandia chorobowe turbulencje ma już chyba za sobą. Teraz zdobyła trzy gole w jednej tercji i wygrała ze Szwajcarią 3:1. Być może już w piątek dojdzie do kolejnej potyczki między tymi drużynami, ale już w 1/4 finału. **(sow)**

GRUPA A

■ Kanada – USA 0:5 (0:2, 0:2, 0:1)
0:1 – Harvey – Winn – Knight (3:45), 0:2 – Bilka – Murphy – Harvey (17:18), 0:3 – Simms – Janecke – Murphy (21:18, w przewadze), 0:4 – Bilka – Murphy – Harvey (33:00), 0:5 – Edwards – Curl (51:53).
Kary: Kanada – 10 min, USA – 5 min

■ Finlandia – Szwajcaria 3:1 (0:0, 3:1, 0:0)
1:0 – Vainikka – Vanhanen – Nieminen (23:33, w przewadze), 2:0 – Liikala – Nylund – Vesa (29:50), 2:1 – Muller – 37:00, w osłabieniu), 3:1 – Vanhanen – Karvinen – Schalin (37:35, w przewadze).
Kary: Finlandia – 2 min, Szwajcaria – 10 min

1. USA	4	12	20:1
2. Kanada	3	6	9:6
3. Czechy	4	4	7:14
4. Finlandia	3	3	3:8
5. Szwajcaria	4	2	6:15

Dzisiaj mecz zaległy: Finlandia – Kanada (14.30).

Polki wysoko

SANECZKARSTWO

Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska zajęły szóstą pozycję w dwójkach saneczkowych. Po pierwszym ślizgu zajmowały ósme miejsce, lecz po drugim awansowały o dwie pozycje. W zawodach uczestniczyło 11 duetów.
Na torze w Cortinie d'Ampezzo wygrały Włoszki Andrea Voetter i Marion Oberhofer, które w obu ślizgach były najszybsze. Polki straciły do nich 1,952.
Drugie miejsce zajęły Niemki Dajana Eitberger i Magdalena Matschina - strata 0,120, a trzecie Selina Egle i Lara Kipp z Austrii - strata 0,259. Austriaczki były faworytkami, gdyż prowadzą w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.
Gorzej powiodło się panom. Wojciech Chmielewski i Michał Gancarczyk zajęli 13. miejsce w dwójkach. Wygrali Włosi Emanuel Rieder i Simon Kainzwaldner. Najbardziej utytułowani Niemcy Tobias Wendl i Tobias Arlt zdobyli brązowy medal.
Polacy na półmetku zajmowali 11. miejsce, ale w finale pojechali wolniej i spadli o dwie cje. Do zwycięzców stracili łącznie 1,160.- Chcieliśmy pojechać świetnie od A do Z. Niestety, nie wszystko poszło po naszej myśli. Popełniliśmy głupi błąd - powiedział Chmielewski na antenie TVP Sport.
Po pierwszym ślizgu prowadzili Amerykanie Marcus Mueller i Ansel Haugsjaa, którzy czasem 52,482 pobili rekord toru w Cortinie d'Ampezzo. Jednak po drugim spadli na szóstą pozycję. Natomiast Włosi awansowali z trzeciej na pierwszą lokatę. Rieder i Kainzwaldner pierwszy raz stanęli na olimpijskim podium. Mieli w dorobku srebrny medal mistrzostw świata w Soczi (2020) i dwa brązowe medale mistrzostw Europy w Siguldzie (2023) oraz Igls (2024). Drugie miejsce ze stratą 0,068 zajęli Austriacy Thomas Steu i Wolfgang Kindl.
Na trzeciej pozycji uplasowali się prowadzący w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Wendl i Arlt. Ich strata wyniosła 0,090. Niemcy to trzykrotni mistrzowie olimpijscy. Byli na najwyższym stopniu podium w igrzyskach w Soczi (2014), Pjongczangu (2018) i Pekinie (2022), a kolejne trzy złota wywalczyli w rywalizacji sztafet. W zawodach mężczyzn uczestniczyło 17 duetów.
W środę Włosi wywalczyli dwa złote medale na torze saneczkowym, gdyż wcześniej w dwójkach kobiet triumfowały Andrea Voetter i Marion Oberhofer, które w obu ślizgach były najszybsze. Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska zajęły szóstą pozycję. **(PAP)**

To zaledwie preludium!

Juraj Slafkovsky wysłał jasny sygnał, że nie zamierza oddawać MVP turnieju olimpijskiego.

TURNIEJ OLIMPIJSKI PANÓW

Przyszłość olimpijska należy do naszej reprezentacji – powiedział niezwykle podekscytowany były selekcjoner Biało-czerwonych i zarazem trener Unii Oświęcim, Słowak Robert Kalaber. - Mamy wielu młodych graczy z ciekawą przyszłością w NHL. Wierzyłem, że inauguracja będzie udana, ale nie spodziewałem się, że odniesiemy tak ważne zwycięstwo w tak ważnej potyczce. A w niej spotkali się mistrzowie olimpijscy, Finowie, z sensacyjnymi brązowymi medalistami - Słowakami. Końcowy efekt był wprost piorunujący. Nasi południowi sąsiedzi wznieśli się na wyżyny umiejętności i pokonali Finów 4:1.

Jesteśmy pod wrażeniem gry Słowaków, a przede wszystkim Juraja Slafkovsky'ego, rodem z Koszyc, który w 15. roku życia wyjechał do Finlandii, gdzie dalej się szkolił. Debiutował jako młokos w dorosłej lidze fińskiej i oczywiście znalazł się na celowniku skautów NHL. W 2002 roku został wybrany jako nr 1 w drafcie NHL przez Montreal Canadiens, zaś nieco wcześniej otrzymał miano MVP IO w Pekinie. Slafkovsky po drafcie szybko podpisał 3-letni kontrakt. z Kanadyjczykami. Natomiast latem w 2004 r. złożył 8-letni kontrakt w Montreal Canadiens o wartości 60,5 mln USD!

W inauguracyjnym meczu udowodnił, że nie zamierza oddawać miana MVP, bo w zwycięskim meczu z Finami zdobył dwa gole i zapisał asystę. Juraj niebawem, bo w marcu, skończy 22. lata, a już jest graczem najwyższego formatu. Otworzył wynik meczu, wykorzystując błąd Mikko Lehtonena i zupełnie wymanewrował bramkarza Juuse Sarosa. Dodał kolejnego gola przy pomocy swoich rówieśników Simona Nemca i Dalibora Dvorsky'ego, którzy za chwilę będą wojowali w NHL. Ten ostatni ustalił wynik meczu tej potyczki.

To inauguracyjne spotkanie ustawia Słowaków w niezłej sytuacji, ale to dopiero początek, a grupa jest niezwykle wymagająca .

GRUPA A

■ **Słowacja – Finlandia 4:1 (1:0, 0:1, 3:0)**
1:0 – Slafkovsky (7:45), 1:1 – Tolvanen – Armia – Lehkonen (24:15), 2:1 – Dvorsky Gernat – Liska (47:20), 3:1 – Slafkovsky – Nemec – Dvorsky (50:30), 4:1 – Ružicka – Tatar – Slafkovsky (57:39, do pustej).
Kary – Słowacja – min, Finlandia – min.

GRUPA B

■ **Szwecja – Włochy – zakończył się po zamknięciu wydania.**

Dzisiaj grają: Szwajcaria – Francja (12:10, gr. C), Czechy Kanada (16:40, gr. A), Łotwa – USA (21:10, gr. B), Niemcy – Dania (gr. C).

Medale się łamią

Bez względu na kolor, medale zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo mają jedną cechę wspólną - łatwo mogą się złamać. Organizatorzy imprezy poinformowali, że sprawdzą, jak to się stało, że niektórym z medalistów pękły krążki.
Jedną z osób, które otrzymały wadliwe medale, jest amerykańska alpejka Breezy Johnson, triumfatorka zjazdu.
Krótko po ceremonii pokazywała dziennikarzom pęknięty i obtłuczony medal, podczas gdy na szyi wisiała jej oderwana wstążka.
- Jest ciężki i... zepsuty. Podskakiwałam z radości, a potem po prostu spadł. Jestem pewna, że ktoś to naprawi- przyznała Amerykanka.
Miała dla kolegów po fachu przestrogę. - Nie skaczcie z nimi na szyi - powiedziała,
Nie jest jedyną zawodniczką, której się to przytrafiło. Brązowy medal niemieckiego biathlonisty Justusa Strelowa spadł mu na podłogę podczas świętowania w siedzibie reprezentacji. Jego koledzy z drużyny wiwatowali, gdy Strelow bezskutecznie próbował ponownie przymocować medal do wstążki, zanim zorientował się, że mały element się odłamał i nadal leży na podłodze.
Podobny los spotkał wicemistrzynię olimpijską, szwedzką biegaczkę narciarską Ebbę Andersson.
- Medal upadł na śnieg i... pękł na pół. Mam nadzieję, że organizatorzy mają teraz „plan B" na ten i podobne przypadki - zaznaczyła Andersson, cytowana przez szwedzką stację telewizyjną SVT.
Organizatorzy igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo odnieśli się do wpadek w poniedziałek.
- Jesteśmy w pełni świadomi sytuacji, wszyscy widzieliśmy zdjęcia. Badamy, na czym dokładnie polega problem. Zwrócimy szczególną uwagę na medale, aby wszystko było idealne, ponieważ to jedna z najważniejszych rzeczy dla sportowców – powiedział dyrektor operacyjny imprezy Andrea Francisi podczas konferencji prasowej.
Do 1912 roku złote medale olimpijskie były z litego złota. Od tego czasu jednak, zgodnie z oficjalnymi wytycznymi MKOl, są one wykonane ze srebra i pokryte sześciogramową warstwą czystego złota – połączenie znane jako srebro-pozłacane. Srebrne medale są wykonane głównie ze srebra próby 925, a brązowe - od ostatnich igrzysk olimpijskich w Paryżu - z czystej miedzi. **(PAP)**

Sport cb9bc19c89

KLASYFIKACJA MEDALISTÓW

	zł.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	7	2	4	13
2. USA	4	5	2	11
3. Włochy	4	2	7	13
4. Szwajcaria	4	1	2	7
5. Niemcy	3	3	2	8
6. Szwecja	3	2	1	6
7. Austria	2	5	1	8
8. Francja	2	3	1	6
9. Japonia	2	2	4	8
10. Holandia	1	2	-	3
11. Czechy	1	1	-	2
Słowenia	1	1	-	2
13. Kanada	-	1	2	3
Chiny	-	1	2	3
15. Korea Płd.	-	1	1	2
Nowa Zelandia	-	1	1	2
17. Łotwa	-	1	-	1
POLSKA	-	1	-	1
19. Bułgaria	-	-	2	2
Belgia	-	-	1	1
Finlandia	-	-	1	1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

1000 M MĘŻCZYZN



JORDAN STOLZ
■ (USA) 1:06,28
- rekord olimpijski



JENNING DE BOO
■ (Holandia) 1:06,78



ZHONGYAN NING
■ (Chiny) 1:07,34

■ **4. Damian Żurek 1:07,41** ■ 5. Joep Wennemars (Holandia) 1:07,58 ■ 6. Kjeld Nuis (Holandia) 1:07,65 ■ 7. Daniele di Stefano (Włochy) 1:08,17 ■ 8. Laurent Dubreuil (Kanada) 1:08,21... ■ **23. Marek Kania 1.09,58** ■ **25. Piotr Michalski 1.10,02**

SANECZKARSTWO

DWÓJKI MĘŻCZYZN



EMANUEL RIEDER SIMON KAINZWALDNER
■ (Włochy) 1:45,086



THOMAS STEU WOLFGANG KINDL
■ (Austria) strata 0,068



TOBIAS WENDL TOBIAS ARLT
■ (Niemcy) 0,090

■ 4. Toni Eggert/Florian Mueller (Niemcy) 0,183 ■ 5. Martins Bots/Roberts Plume (Łotwa) 0,198 ■ 6. Marcus Mueller/Ansel Haugsjaa (USA) 0,207 ■ 7. Ivan Nagler/Fabian Mailleier (Włochy) 0,218 ■ 8. Zachary DiGregorio/Sean Hollander (USA) 0,381... ■ **13. Wojciech Chmielewski/Michał Gancarczyk 1,160**

SANECZKARSTWO

DWÓJKI KOBIET



ANDREA VOETTER MARION OBERHOFER
■ (Włochy) 1:46,284



DAJANA EITBERGER MAGDALENA MATSCHINA
■ (Niemcy) strata 0,120



SELINA EGLE LARA MICHAELA KIPP
■ (Austria) 0,259

■ 4. Marta Robezniece/Kitija Bogdanova (Łotwa) 0,512 ■ 5. Chevonne Forgan/Sophia Kirby (USA) 1,281 ■ 6. Nikola Domowicz/Dominika Piwkowska 1,952 ■ 7. Olena Stetskiw/Oleksandra Mokh (Ukraina) 2,121 ■ 8. Adikeyoumu Gulijienaiti/Jiaying Zhao (Chiny) 2,203

BIATHLON

15 KM KOBIET



JULIA SIMON
■ (Francja) 41:15,6



LOU JEANMONNOT
■ (Francja) strata 53,1



LORA CHRISTOWA
■ (Bułgaria) 1:04,5

■ 4. Vanessa Voigt (Niemcy) 1:17,4 ■ 5. Dorothea Wierer (Włochy) 1:33,9 ■ 6. Camille Bened (Francja) 1:36,7 ■ 7. Lea Meier (Szwajcaria) 1:37,4 ■ 8. Janina Hettich-Walz (Niemcy) 2:03,3... ■ **23. Natalia Sidorowicz 3:06,4** ■ **43. Kamila Żuk 4:23,7** ■ **45. Anna Mąka 4:53,0** ■ **66. Joanna Jakieła 6:36,5**

NARCIARSTWO DOWOLNE

JAZDA PO MULDACH KOBIET



ELIZABETH LEMLEY
■ (USA) 82,30 pkt



JAELIN KAUF
■ (USA) 80,77



PERRINE LAFFONT
■ (Francja) 78,00

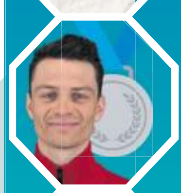
■ 4. Hinako Tomitaka (Japonia) 78,00 ■ 5. Maia Schwinghammer (Kanada) 77,61 ■ 6. Charlotte Wilson (Australia) 75,17 ■ 7. Avital Carroll (Austria) 71,89 ■ 8. Jakara Anthony (Australia) 60,81

KOMBINACJA NORWESKA

SKOCZNIA NORMALNA I 10 KM



JENS LURAAS OFTEBRO
■ (Norwegia) 29:59,4



JOHANNES LAMPARTER
■ (Austria) strata 1,0



EERO HIRVONEN
■ (Finlandia) 2,5

■ 4. Stefan Rettenegger (Austria) 17,6 ■ 5. Ilkka Herola (Finlandia) 22,1 ■ 6. Kristjan Ilves (Estonia) 41,1 ■ 7. Andreas Skoglund (Norwegia) 1:05,9 ■ 8. Johannes Rydzek (Niemcy) 1:09,4... ■ **33. Kacper Jarząbek 5:18,5** ■ **35. Miłosz Krzempek 11:33,1**

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SUPERGIGANT MĘŻCZYZN



FRANJO VON ALLMEN
■ (Szwajcaria) 1:25,32



RYAN COCHRAN-SIEGLE
■ (USA) strata 0,13



MARCO ODERMATT
■ (SZWAJCARIA) 0,28

■ 4. Nils Allegre (Francja) 0,31 ■ 5. Raphael Haaser (Austria) 0,57 ■ 6. Giovanni Franzoni (Włochy) 0,63 ■ 7. Vincent Kriechmayr (Austria) 0,78 ■ 8. Fredrik Moeller (Norwegia) 0,80

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

CZWARTEK, 12 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa k*, 14.05 faza grupowa m - Eurosport 1

SKELETON

9.30, 11.08 1. i 2. ślizg m - TVP Sport, Eurosport 2

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.00 jazda po muldach m, kwalifikacje, 12.15 FINAŁ - Eurosport 2

SNOWBOARD

10.00 cross m, kwalifikacje, 13.45 1/8 finału, 14.18 ćwierćfinały, 14.39 półfinały, 14.56 finał B, 15.01 FINAŁ A – TVP Sport, Eurosport 1
19.30 FINAŁ halfpipe k

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 FINAŁ supergigant k (Maryna Gąsienica-Daniel) – TVP 1, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 mężczyźni, grupa A: Szwajcaria – Francja (grupa A m), 16.40 mężczyźni, grupa A: Czechy - Kanada (grupa A m, Eurosport 2), 21.10 mężczyźni, grupa C: Łotwa - USA (grupa C m, Eurosport 1), 21.10 mężczyźni, grupa C: Niemcy - Dania (grupa C m, TVP Sport)

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 FINAŁ bieg na 10 km techniką dowolną k (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder) – TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 FINAŁ 5000 k – TVP Sport, Eurosport 1

SANECZKARSTWO

18.30 FINAŁ sztafeta mix (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz) – TVP Sport, Eurosport 1

SHORT TRACK

20.15 ćwierćfinały 500 m k (Natalia Maliszewska), 20.58 półfinały, 21.26 finał B 21.31 FINAŁ A - TVP 1, Eurosport 1
20.29 ćwierćfinały 1000 m m (Michał Niewiński), 21.05 półfinały, 21.37 finał B, 21.43 FINAŁ A - TVP 1

PIĄTEK, 13 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa m – Eurosport 1, 14.05 faza grupowa k

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 FINAŁ 10 km techniką dowolną m (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga) - TVP 1, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 Finlandia - Szwecja (grupa B m, TVP Sport), Włochy - Słowacja (grupa B m), 16.40 Francja - Czechy (grupa A m), 16.40 ćwierćfinał k - Eurosport 1, 21.10 Kanada – Szwajcaria (grupa A m), 21.10 ćwierćfinał k - Eurosport 1

BIATHLON

14.00 FINAŁ 10 km m (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół) - TVP Sport, Eurosport 1

SNOWBOARD

10.00 cross, kwalifikacje k – Eurosport 1, 13.30 1/8 finału, 14.03 ćwierćfinały, 14.24 półfinały, 14.41 finał B, 14.46 FINAŁ A
19.30 FINAŁ halfpipe m – TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 FINAŁ 10 km m (Władimir Semirunnij) - Eurosport 1

SKELETON

16.00, 17.48 1. i 2. ślizg k, 19.30 3. ślizg m

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 FINAŁ program dowolny solistów (Władimir Samojłow) - TVP 2, Eurosport 1

SKELETON

21.05 FINAŁ 4. ślizg mężczyzn

Ponadto Eurosport 1 pokaże w piątek trening na dużej skoczni od 18.30

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane

Sport cb9bc19c89

Zablokowany Chłań

W kolejnych ligowych grach Górnikowi może być równie trudno, co w ostatniej przegranej u siebie konfrontacji z Lechem.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie dobrze weszli w ligowe zmagania, bo w pierwszej tegorocznej kolejce pokonali u siebie w derbowym meczu Piasta.



W rywalizacji z Kolejorzem Maksym Chłań musiał sobie radzić z więcej niż jednym rywalem.

Fot. PressFocus

Nie są tacy mocni?

Jak cenne to zwycięstwo, pokazuje tabela za ostatnich kilka miesięcy. W niej Gliwiczanie są... najlepsi! Od początku listopada na osiem ligowych gier aż sześć wygrali, w tym z Wisłą Płock w poniedziałek, do niedawna liderem.

Wracając do Zabrzan, to w sobotę zawiedli. Mecz z mistrzem Polski miał dać odpowiedź na pytanie, czy stać ich na walkę o wielkie cele. To miał być taki mecz na przełamanie, pokazujący jakie są twoje aspiracje, o czym na przedmeczowej konferencji prasowej mówił trener Michal Gašparik. Odpowiedź zobaczyliśmy na murawie. Choć Zabrzanie nie byli dużo gorsi od Kolejorza postawionego pod ścianą po dwóch wcześniejszych ligowych porażkach z Lechią i Piastem, to jednak niewiele byli w stanie zdziałać, przegrywając jedną bramką.

Bolesna to porażka, która oczywiście na tym etapie rozgrywek niczego nie przekreśla, ale pokazuje też, że... Górnik nie jest wcale taki mocny jak pokazuje to tabela, gdzie wciąż jest na bardzo wysokim, trzecim miejscu.

Tymczasem biorąc pod uwagę czas od początku listopada, kiedy to Piast zgromadził 18 punktów, to w tym samym okresie na koncie Górników tych oczek jest ledwie siedem. To jeden z gorszych wyników w lidze. Tylko Pogoń i fatalna Legia oraz Widzew są gorsi.

Jeszcze kiedy w klubie był najlepszy jesienią Ousmane Sow (9 bramek + 3 asysty), to były porażki w Radomiu czy w Gdańsku. Teraz Senegalczyka nie ma i na bokach zamieszanie mają robić inni, w tym najlepszy w meczu z Piastem Maksym Chłań.

Będą lepiej przygotowani

W rywalizacji z Kolejorzem błyskotliwemu Ukraińcowi już tak nie szło. Widać, że rywal dobrze się przygotował do wizyty w Zabrzu. – Dla Lecha ten mecz u nas to było spotkanie do zdobycia bramki. Po tym, jak im się to udało, to zaczęli grać bardzo defensywnie. Nie dawali nam stworzyć wielu sytuacji. Staraliśmy się, walczyliśmy, ale nie wyszło. Taka jest piłka. Nie zwieszamy głów i idziemy dalej – mówi Maksym Chłań, który umiejętnie został zablokowany przez rywali.

- Owszem, miałem przeciwko sobie dwóch-trzech zawodników, ale nie jest to dla mnie żadne usprawiedliwienie. W takiej sytuacji to muszę wymyślić coś innego, poradzić sobie. Ale niestety nie poradziłem sobie z tym, choć próbowałem. Tych sytuacji nie było wiele z naszej strony, to trzeba poprawić na treningach i w kolejnych grach – zaznacza.

Po przegranej u siebie Górnicy przygotowują się teraz do meczu z beniaminkiem z Niecieczy na jego terenie. To spotkanie dopiero w poniedziałek, na zakończenie 21. kolejki ekstraklasy, więc trener Gašparik i jego sztab mają więcej czasu na analizę i na dobre przygotowanie się do trudnego meczu. A że takie to spotkanie będzie, to wiadomo. Już letni mecz w Zabrzu pokazał, że Bruk-Bet to niewygodny przeciwnik. Na Stadionie im. Ernesta Pohla Słoniki wygrały w sierpniu 1:0. To jedna z trzech porażek jedenastki z Zabrza u siebie w obecnych rozgrywkach.

– Na pewno przygotowania, ale też taki odpoczynek dla głowy. Jesteśmy ludźmi, to się przyda przed kolejnym spotkaniem, a co do Lecha, to jeszcze z nimi zmierzymy się w Pucharze Polski i do tego spotkania na pewno będziemy lepiej przygotowani – zaznacza 23-latek z Żytomierza.

Michał Zichlarz

SNAJPER Z FRANCJI

■ Były juniorski reprezentant Francji, Yvan Ikia Dimi, został piłkarzem Górnika. Z zabrzańskim klubem podpisał kontrakt do czerwca 2029. 21-letni napastnik, mający także obywatelstwo kongijskie, grywał do tej pory w Ligue 2, w barwach Amiens (skąd został kupiony do klubu z Roosevelta) oraz Bordeaux. W obecnym sezonie dla tego pierwszego klubu w 20 grach ligowych zdobył cztery gole i okrasił je dwiema asystami.

(DaL)

Kumulacja wielce nieszczęśliwa

Eksponowanie faktu, że ekipa z Łazienkowskiej ma na koncie jedenaście ligowych gier bez wygranej, przypominałoby kopanie leżącego. W Katowicach o przełamanie tej passy wcale nie musi być łatwo.

LEGIA WARSZAWA



Paweł Wszołek cierpienie odmalowane ma na twarzy...

Fot. Wojciech Dobrzyński/PressFocus

Bo to Katowiczanie, patrząc na tabelę i tegoroczne występy – będą w piątkowy wieczór faworytem. – To fenomenalny człowiek i świetny piłkarz. W Rakowie grał bardzo dobrze, ale teraz jest liderem GKS-u. Trzeba zwrócić na niego uwagę chociażby przy stałych fragmentach – tak Marek Papszun, trener Legii, oceniał najważniejszy w tym sezonie atut najbliższego rywala. Miał na myśli oczywiście Bartosza Nowaka, z którym pracował – jak przypomniał – w najbardziej udanym dla obu panów sezonie, zakończonym mistrzowskim tytułem częstochowian.

Piątek, trzynastego

Podopieczni Rafała Góraka wiosnę zaczęli od dwóch wygranych, więc w kontekście piątkowej potyczki z nimi szkoleniowiec Legii – w stylu zupełnie "niepapszunowym" – odwołał się do czynników... pozarozumowych. – Bardziej wierzę w efekt pracy, a nie w to, żeby mieć farta. Potrzebujemy jednak trochę szczęścia, bo ostatnio nam go brakowało. Wierzę, że w meczu z GKS-em, w piątek trzynastego, trochę tego szczęścia będzie po naszej stronie – zaznaczył.

Tak naprawdę zdaniom o szczęściu – a raczej jego niedostatku – trudno się dziwić. Zaraz potem Marek Papszun przywołał przecież wydarzenia, które fartem nazwać nie sposób. Wręcz przeciwnie – to pech pełną gębą.

Podcięte skrzydła

Ledwie kwadrans wytrwał w minioną sobotę na murawie Paweł Wszołek. Reprezentant Polski w zimowym okresie przygotowawczym mozolnie walczył z kontuzją mięśnia dwugłowego uda. Jego powrót do gry w Gdyni najwyraźniej okazał się jednak przedwczesny. - Uraz Pawła, niestety, się odnowił, a przerwa może być dłuższa. Na razie ustalamy datę powrotu, ale z pewnością poczekamy na to kilka tygodni – mówił opiekun legionistów.

Po raz kolejny w jedenastce na pozycji Wszołka zagra zapewne Arkadiusz Reca. Problem jest też po przeciwległej stronie, bo niezdolny do gry wciąż jest Ruben Vinagre. – A Paweł i Ruben to dla nas kluczowi zawodnicy na skrzydle... Kontuzje to nasz największy problem od początku okresu przygotowawczego. Ich kumulacja jest spora – przypominał Marek Papszun.

Duet na murawę

Ale miał w tym temacie i parę dobrych dla kibiców z Łazienkowskiej wieści. – Juergen Elitim jest w zasadzie gotowy i mógłby wyjść na boisko, ale jeszcze będziemy decydować, czy Eli zagra. Gotowy jest za to Artur Jędrzejczyk – zdradził. – Te przerwy nie były długie, a ci piłkarze nie potrzebują wprowadzającego treningu.

Dariusz Leśnikowski

PAPSZUN NAZWAŁ PO IMIENIU!

■ Wydarzenia po meczu z Arką w Gdyni – groźby słowne skierowane do piłkarzy – najwyraźniej mocno wstrząsnęły Markiem Papszunem; zresztą szkoleniowiec wystąpienie chuliganów słyszał dobitnie, bo towarzyszył swej drużynie w wyprawie przed sektor gości. - Rozumiem rozgoryczenie i emocje, które towarzyszą naszym występom. To wszystko musi mieć jednak wymiar graniczny. Nie może iść w kierunku bandytyzmu – przyznać trzeba, że to ostatnie słowo, użyte przez szkoleniowca, jest absolutną rzadkością w ustach trenerów (i szerzej – ludzi związanych ze środowiskiem piłkarskim). Być może by nieco złagodzić jego wydźwięk, opiekun legionistów koncyliacyjnie zaapelował do „Żylety". - Prośba do kibiców o wsparcie w czasie meczu. Musimy być razem. Rozumiem emocje negatywne: niech internet płonie, ale dla nas najważniejsze jest to, co dzieje się podczas meczu. Wtedy potrzebujemy wsparcia! - przypomniał Papszun przed wyprawą swego zespołu do Katowic.

(DaL)

Sport cb9bc19c89

Ozłoceni

Po raz 18. w historii odbyła się gala Złotych Buków, podczas której nagradzani są najlepsi klubowi sportowcy w poprzednim roku. Przy okazji GieKSa ogłosiła transfer nowego pomocnika.

GKS KATOWICE

W plebiscycie głosy oddają kibice GieKSy. Wydarzenie zostało poprzedzone występem artystycznym zespołu Frele. Trio muzyczne zaśpiewało piosenki w gwarze śląskiej, rozgrzewając publiczność przed główną częścią gali. Następnie na scenę został zaproszony wiceprezydent Katowic Maciej Stachura, przedstawiciel właściciela klubu. - 18. edycja Złotych Buków pokazuje, że to ważne wydarzenie. To coś istotnego dla kibiców, sportowców i miasta. Miasto wspiera klub, zapewnia stabilne finansowanie, przez co ma oczekiwania. I te oczekiwania są spełniane przez sportowców - powiedział. Podkreślił przy okazji znaczenie otwarcia Areny Katowice (oczywiście było to wydarzenie roku) przy Nowej Bukowej, które miało miejsce w minionym roku. - Rok 2025 był rokiem kibiców. Arena jest ważna przez to, że ją wypełniacie. Wspieracie nasze drużyny i bardzo wam za to dziękujemy - przekazał Stachura.

Pierwszą statuetkę odebrał hokeista Jean Dupuy. Kanadyjczyk zaskoczył publiczność, ponieważ przygotował krótkie podziękowania w języku polskim. Następnie nagrodę dla piłkarki roku odebrała bramkarka Kinga Seweryn. Choć była lekko zawstydzona i zestresowana, przekazała parę ważnych słów do koleżanek z drużyny. - Ta statuetka nie jest tylko moja, ale całego zespołu. Razem wykonałyśmy wielką pracę. Każdej koleżance z osobna dziękuje, tak samo jak sztabowi szkoleniowemu - przekazała.

Natomiast nagrodę za najpiękniejszą przemowę, gdyby taka była przyznawana, powinien otrzymać Wojciech Szewczyk, bilardzista roku, który razem z zespołem GKS-u sięgnął po drużynowe mistrzostwo Polski. - W bilardowej GieKSie mamy wielu zawodników. Chciałbym jednak wyróżnić Daniela Macioła, który jest młodszy ode mnie. W jednej drużynie jesteśmy od 10 lat. To on przypomina mi o tym, jak dobrze można grać. I to dzięki niemu mam ochotę się rozwijać. Życzę każdemu sportowcowi GKS-u, aby miał obok siebie ludzi, którzy sprawią, że jesteście jeszcze lepsi; tak dobrzy, że sami siebie zaskakujecie - powiedział 31-latek, otrzymując za te słowa gromkie brawa.


Fot. PressFocus

Bartosz Nowak został wybrany najlepszym piłkarzem GieKSy poprzedniego roku.

Najlepszym siatkarzem minionego roku został Bartłomiej Krulicki. Wśród szachistów wyróżniono 15-letniego Jakuba Seemanna, najmłodszego polskiego szachistę z tytułem arcymistrza. Nie mógł osobiście odebrać nagrody, ponieważ przebywa na zgrupowaniu razem z Janem Krzysztofem Dudą, najbardziej utytułowanym zawodnikiem tej dyscypliny w Polsce.

Następnie nagrodę wręczono najlepszemu piłkarzowi poprzedniego roku. Kibice zagłosowali w tej kategorii na Bartosza Nowaka, który w tym sezonie bezapelacyjnie jest liderem zespołu Rafała Góraka. Niedawno został wybrany ligowcem roku w plebiscycie Piłki Nożnej. Wczoraj odebrał Złotego Buka z rąk byłego bramkarza GieKSy, Janusza Jojki. - Jest to miłe uczucie. Gdy zdobywa się gole, dobrze o tobie mówią. Wszystko jednak zaczyna się od obrony. Bez tego nie byłoby dobrej gry w ataku. Działamy jako jedność. Wierzę, że ten rok będzie jeszcze lepszy niż poprzedni - zaznaczył Nowak, który we wszystkich rozgrywkach trafił w tym sezonie do siatki jedenastokrotnie.

Kacper Janoszka

ZŁOTE BUKI 2025

Najlepszy hokeista Jean Dupuy
Najlepsza piłkarka Kinga Seweryn
Najlepszy bilardzista Wojciech Szewczyk
Najlepszy siatkarz Bartłomiej Krulicki
Najlepszy szachista Jakub Seemann
Najlepszy piłkarz Bartosz Nowak
Wydarzenie roku otwarcie Areny Katowice
Superbuk Henryk Górnik

RASAK DO CZERWCA

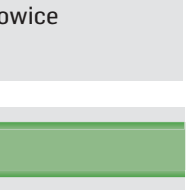
■ Zakończenie gali odbyło się z wielkim przytupem. W materiale wideo zaprezentowano najświeższy nabytek GieKSy. Z kibicami przywitał się z telebimu Damian Rasak. Będzie on do końca tego sezonu występować w teamie Rafała Góraka na zasadzie wypożyczenia z Ujpestu. Piłkarzem drużyny ze stolicy Węgier został w styczniu 2025, wykupiony - wg portalu transfermarkt - za 300 tys. euro. Kontrakt z budapeszteńskim klubem wiąże go do czerwca 2027.


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Damian Rasak.

CZADOBLOG

Paweł Czado



Oto największy problem Legii

Przed nami starcie niezwykle interesujące: w Katowicach zmierzą się dwie drużyny, które znajdują się w odmiennych stanach futbolowej świadomości. Zespół, który ściągało na dół, wiosną odbił się, inkasując komplet możliwych do zdobycia punktów, podejmie zespół, który zawsze chce mierzyć w mistrzostwo, tymczasem coraz bardziej dla niego realna jest groźba degradacji. Od razu wiadomo, o jaki mecz chodzi: GKS - Legia Warszawa.

W Katowicach słyszę, że to idealny moment, żeby dorwać rywala, a przecież jego nie udało się jeszcze GieKSie ograć po powrocie do ekstraklasy. Teraz to możliwe - także dlatego, że Katowice są akurat na fali, a Legia ma akurat same problemy.W mojej opinii ten największy leży jednak poza boiskiem. Kamieniem młyńskim u szyi Legii są ludzie, którzy wykonują jej niedźwiedzią przysługę, którzy po prostu źle nastawiają przeciw niej Polskę. To ci z gatunku tych, którzy uważają, że Legia jest najlepsza, bo to Legia; uważają, że to klub a priori lepszy. W dodatku ta pełna dezynwoltury, delikatnie mówiąc, forma może zdumiewać.

Przykładem jest Wojciech Hadaj, były spiker na stadionie Legii, w której pracował 23 lata. Obecnie ma ich 64, choć momentami wydaje się, że raczej 18. Zyskał pewną rozpoznawalność dzięki emocjonalnemu, rozwrzeszczanemu sposobowi prowadzenia meczów, znacznie gorszy jest jednak jego knajacki styl już po odejściu z klubu. Puściły mu wszelkie hamulce. Jego komentarze na portalu X (dawnym Twitterze) mają znamiona przede wszystkim wulgarnego szaleństwa. Szkoda cytować, jest to jedynie płytkie i chamskie, dam więc tylko jeden znamienny przykład. W trakcie przegranego przez Legię meczu z Koroną u siebie - Hadaj napisał: „Co jest k....a?! Korona gol!!! Co to ma znaczyć??? Legia zapierrrrr... TYLKO wygrana!"

Hadaj jest uosobieniem stanu świadomości wielu ludzi, którzy Legii kibicują. Oni są we własnym zadufaniu naprawdę absolutnie przekonani, że Legia - jeśli przegrywa - to jedynie w przypadkach, gdy jest beznadziejna, ale już nigdy dlatego, że rywal zwyczajnie był lepszy!

Porażka - wedle wtłaczanej nam od lat przez stołeczny mainstream sugestii - zawsze jest jedynie jej winą, ale nigdy zasługą rywala. To casus znany także w innych krajach, podobnie postrzegane jest choćby PSG we Francji.

Przypominacie sobie, kiedy ostatni raz dominował przekaz, że Legia przegrała w lidze, bo była słabsza od przeciwnika, który spisał się jak należy? U nas właściwie nigdy nie dostrzega się dobrej postawy zwycięskiego rywala Legii. Powtórzę: założenie jest takie, że porażka warszawskiej drużyny to jej wina, a nie zasługa przeciwnika. To według mnie wynik tej zdumiewającej, dziwacznej, sączonej do głów nam, odbiorcom ekstraklasy tezy, że Legia jest w istocie czymś lepszym, że jest w polskiej lidze zjawiskiem, a każda jej porażka to sensacja..

Mamy więc teraz ciąg sensacji, które wynikają z beznadziejnej postawy piłkarzy Legii, którzy są leniwi i zarabiają za dużo. To też charakterystyczne dla Hadaja i jemu podobnym: zaglądają piłkarzom do kieszeni, kiedy nie podobają się im jej wyniki. Hadaj i jemu podobni, stosujący agresywną narrację, nie widzą żadnego problemu w skandowaniu trybun po niedawnym meczu Legii z Arką, które były przecież groźbami karalnymi: „jeśli spadniemy, to wszystkich was zaj....my!"

Wyjście jest jedno: wielu zadufanych kibiców Legii musi zacząć traktować ją jak każdy inny ligowy zespół, a nie jak archanioła, który przypadkiem zstąpił z nieba. Wtedy z pewnością zyskają. Wątpię jednak, czy taka zmiana w samoświadomości niektórych z nich w ogóle jest możliwa. Zawsze będą uważać się za lepszych. A przecież uważać się za lepszego od innych można tylko wtedy, gdy jest się permanentnie lepszym. Stąd sytuacja, w której znajduje się obecnie Legia, rozsadza niektóre mózgi, wywołując w nich rzężenia i sprzężenia.

Na zakończenie przypomnę jednak oczywistość: mówimy o polskiej lidze; o sezonie, w którym wszystko jest możliwe. Dlatego właśnie ten mecz, wbrew wszystkim znakom na niebie i ziemi, może być... zwycięskim początkiem wydobywania się z kłopotów warszawskiego klubu. GieKSa z pewnością rywala jednak nie zlekceważy. To byłoby z jej strony szaleństwem.

Także dlatego piątkowy mecz zapowiada się tak frapująco.

Sport cb9bc19c89

Mamy przewagę nad dziennikarzami!

Rozmowa z **Jakubem Czerwińskim**, kapitanem Piasta Gliwice

Trudno się w tym sezonie strzela gole Wiśle Płock, ale wam się udało. Jedno trafienie okazało się być wystarczające do wygranej, to efekt waszej dobrej kontroli nad meczem?

- Rzeczywiście, można powiedzieć, że mieliśmy kontrolę, na pewno do 30 minuty, a później trochę zaczęliśmy się niecierpliwić. Niektóre rzeczy nam wypadły spod kontroli, ale dzięki szybkiej analizie w przerwie to poprawiliśmy i dalej konsekwentnie robiliśmy to, co do nas należało. Ta cierpliwość i sumienna praca oddała nam w postaci trzech punktów.

Mieliście takie poczucie z perspektywy murawy, że to mecz z gatunku tych, gdzie jeden gol załatwi sprawę?

- To chyba bardziej pytanie do trenera. Z boiska do samego końca czuliśmy kontrolę nad tym spotkaniem. W końcówce główka Łukasza Sekulskiego była jedyną taką groźną sytuacją gości. Wisła oczywiście też zaczęła zmieniać pewne rzeczy, przesuwać wysokich zawodników do przodu, ale skutecznie przed tym się wybroniliśmy.

Jorge Felix od razu po strzelonej bramce opuścił boisko, ale wcześniej wrócił do gry w najlepszym możliwym stylu.

- Zostawił serducho na boisku. Bramka padła po jego odbiorze, a więc można powiedzieć, że zaliczył jeszcze taką półasystę. Piłka trafiła do niego, a on wiedział, co ma zrobić. Zagrał świetny mecz i jesteśmy wszyscy z tego powodu bardzo szczęśliwi. To jest facet, który potrafi wziąć grę na swoje barki.

Można powiedzieć, że Piast pokazał taki płocki charakter – nisko wygrywać, ale wygrywać.

- (dłuższa chwila milczenia) Przyznam, że tym mnie pan zaskoczył, bo absolutnie nie chciałbym porównywać Piasta do jakiejkolwiek innej drużyny. Wykonujemy kawał dobrej roboty i konsekwentnie będziemy dalej to robić, bo ta sytuacja u nas rzeczywiście uległa znacznej poprawie, ale wciąż musimy być czujni.

Wygrana z liderem przed ostatnią kolejką, niedawno wygrana z mistrzem Polski, jeszcze w zeszłym roku dwie wygrane z Legią. Za chwilę nie ucieknie od głosów, że Piast walczy o europejskie puchary...

- Podchodzimy do tego bardzo spokojnie. Przyznam, że takie dywagacje słyszę dopiero po raz pierwszy.

Widać jednak, że trener Daniel Myśliwiec odmienił waszą drużynę. Było bardzo źle na początku sezonu, a teraz jest jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Zgadzam się, że pomógł nam bardzo. Przede wszystkim zaczęliśmy punktować po jego przyjściu, to jest ta główna i najważniejsza zmiana, jakiej wszyscy w klubie oczekiwali.

Teraz jedziecie do Poznania na rewanż z Lechem. Rywale chyba mogą przed wami odczuwać respekt?

- Przyznam, że do każdego rywala podchodzimy tak samo. Z naszej strony również ten respekt na pewno będzie, ale mogę powiedzieć, że jedziemy tam walczyć o zwycięstwo. Chcemy przede wszystkim skupić się na swojej grze, bo to jest kluczowe w tym momencie. Mamy kilka dni do tego meczu. Na początku lutego odrobiliśmy zaległości, a teraz gramy już zgodnie z terminarzem.

Chyba przyjemnie wam się obecnie spogląda na ligową tabelę? 26 punktów to już niewielka strata do ścisłej czołówki. Na początku sezonu chyba mało kto by w to uwierzył.

- Można tak powiedzieć, ale tak jak powiedziałem - wciąż musimy być czujni, bo chwila nieuwagi w tej lidze może spowodować duże kłopoty. Chciałbym docenić całą drużynę; to, jak harujemy na boisku. Efektem tego jest zwycięstwo z liderem, który miał bardzo długą serię meczów bez porażki czy wcześniejsze wygrane. Duże ukłony w kierunku naszej szatni.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jakub Czerwiński, jak cały Piast, wykazuje wyraźnie tendencję zwyżkową.

Cała drużyna musi harować na boisku. Tu nie ma w ogóle możliwości wybierania sobie meczów. W każdym trzeba dać z siebie sto procent, w ekstraklasie punkty po prostu trzeba wybiegać. Tabela pokazuje, jak niesamowicie jest ta liga wyrównana.

Na początku tej rundy jak bumerang wraca temat pogody. Teraz wprawdzie nie jest już tak źle, ale mecze pierwszej „wiosennej" kolejki nierzadko rozgrywane były przy kilkunastu stopniach na minusie. Co piłkarze myślą o grze w takich warunkach? Jest jakaś granica mrozu, poniżej której nie da się grać?

- Mam swoją opinię na ten temat, ale nie chcę jej teraz wygłaszać. Fakty są takie, że musimy się dostosować do decyzji i warunków, które panują. Są osoby mądrzejsze na górze, które o tym decydują... My jesteśmy o tyle w lepszej sytuacji od dziennikarzy i kibiców, że biegamy, tu mamy przewagę (śmiech).

Paradoksalnie dobrze, że to pierwsze spotkanie zagraliście z Górnikiem? To był taki zimny prysznic, który teraz wam pomaga wygrywać?

- Ten mecz boli mnie do teraz. W jakimś sensie faktycznie możemy mówić o zimnym prysznicu, może nam to było potrzebne, może nie - będziemy o tym dyskutować trochę później. Uważam za to, że na pewno wcale nie musieliśmy przegrać tego meczu.

Wracając jeszcze do meczu z Wisłą: brakowało trochę Patryka Dziczka na boisku? Podświadomie przygotowujecie się już na to, że w przyszłym sezonie go nie będzie w Piaście? Może się okazać, że zamiana Gliwic na Szczecin będzie dla niego też zamianą ekstraklasy na I ligę...

- Nie myślimy o tym w takich kategoriach. Patryk jest dla nas arcyważną postacią w szatni, ma ten klub w sercu, pod tym względem jestem spokojny o jego jak najlepszą dyspozycję do końca sezonu. Jeżeli chodzi o jego odejście, to jestem przekonany, że władze klubu już myślą, jak go zastąpić. Czy żartujemy z tego, że Pogoń może spaść? Trudno stawiać się w ich sytuacji, na pewno nie jest im do śmiechu. Wiemy, jakie to jest nieprzyjemne uczucie, bo niedawno byliśmy w podobnym położeniu.

Ten sezon jest niesamowicie szalony. Pogoń jest minimalnie nad kreską, ale Legia i Widzew już w strefie spadkowej. Miliony wydawane na transfery, jak się okazuje, nie są przepisem na sukces w naszej lidze, a bardziej liczy się monolit, zgranie zespołu...

- Na razie tak to faktycznie wygląda. Ja jestem zdania, że cała drużyna musi harować na boisku. Tu nie ma w ogóle możliwości wybierania sobie meczów. W każdym trzeba dać z siebie sto procent, w ekstraklasie punkty po prostu trzeba wybiegać. Tabela pokazuje, jak niesamowicie jest ta liga wyrównana. Ostatni Bruk-Bet przecież też ostro walczy, w meczu z Pogonią ostatnio zagrali naprawdę bardzo dobrze. Ten sezon jest taki, że rozstrzygnięcia pewnie zapadną w ostatniej kolejce.

Pan jest z gór, więc na koniec nie sposób nie zapytać o srebro Kacpra Tomasiaka na igrzyskach we Włoszech. Dotarła do was ta informacja na boisku podczas poniedziałkowego spotkania?

- Nie... Nie wiedzieliśmy o niczym. Piast wygrał, zdobyliśmy medal na igrzyskach, świetny wieczór!

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport cb9bc19c89

KRÓTKA PIŁKA

CRACOVIA

Bogatsi o snajpera

■ Wiktor Bogacz przez najbliższy rok będzie piłkarzem „Pasów". Młodzieżowy reprezentant Polski został wypożyczony do krakowskiego klubu z New York Red Bulls. W umowie zawarto opcję transferu definitywnego. 21-letni napastnik w ubiegłym sezonie amerykańskiej Major League Soccer rozegrał 19 spotkań i strzelił jedną bramkę.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Serb bez powrotu

■ Wypożyczonego do Banika Ostrawa do końca obecnego sezonu Srdjana Plavsicia nie zobaczymy już w klubie spod Jasnej Góry. Przy Limanowskiego zapadła decyzja, że jego kontrakt z Rakowem – wygasający z końcem czerwca 2026 – nie zostanie przedłużony. 30-letni serbski pomocnik, pozyskany przez częstochowian w lipcu 2023 ze Slavii Praga, w tym sezonie w barwach Banika zagrał w Chance Lidze osiem spotkań (jedna asysta).

WIDZEW ŁÓDŹ

Zablokowany

■ Mistrz Słowacji, Slovan Bratysława, zainteresowany jest pozyskaniem reprezentanta tego kraju, Samuela Kozlovskiego. Boczny obrońca do końca tego sezonu ma ważny kontrakt w Łodzi, a władze Widzewa – jak informuje portal goal.pl – nie są w tym momencie zainteresowane odejściem 26-latka. **(DaL)**

PROGRAM 21. KOLEJKI (13-16.02)

Piątek	
Radomiak – Korona	18.00
Katowice – Legia	20.30
Sobota	
Cracovia – Jagiellonia	14.45
Zagłębie – Raków	17.30
Wisła – Widzew	20.15
Niedziela	
Motor – Lechia	12.15
Pogoń – Arka	14.45
Lech – Piast	17.30
Poniedziałek	
Bruk-Bet – Górnik	19.00

1. Jagiellonia	19	35	36:23
2. Wisła (b)	20	33	23:14
3. Górnik	20	33	31:26
4. Zagłębie	20	31	33:27
5. Cracovia	20	31	27:22
6. Raków	20	30	27:25
7. Lech (m)	20	29	31:30
8. Radomiak	19	27	35:30
9. Korona	20	27	24:22
10. Piast	20	26	22:21
11. GKS	19	26	26:28
12. Lechia	20	24	41:39
13. Motor	20	24	26:33
14. Pogoń	20	22	30:35
15. Arka (b)	19	22	17:34
16. Legia (p, sp)	20	20	22:25
17. Widzew	20	20	27:32
18. Bruk-Bet	20	20	25:37

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek
Lechia zaczęła sezon z 5 punktami ujemnymi za zaległości finansowe.

Odnaleźć właściwy balans

Przy Limanowskiego muszą uporać się z kilkoma problemami. Przede wszystkim, jak zastąpić Jonatana Brunesa, który raczej nie wróci na sobotni mecz w Lubinie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Nieplanowana zmiana szkoleniowca w połowie sezonu nie mogła odbyć się bezboleśnie i każdy w Rakowie zdawał sobie z tego sprawę. Nikt raczej nie miał również wątpliwości, że drużyna pod wodzą Łukasza Tomczyka grać będzie inaczej niż ta Marka Papszuna. Spodziewano się gry zdecydowanie bardziej ofensywnej i było to widać już podczas sparingów w tureckim Belek. Nie obyło się to jednak bez strat w defensywie, która na razie pozostawia sporo do życzenia.

Wyniki gorsze od gry

Pewnym optymizmem mogą napawać fragmenty gry Częstochowian w meczach w Płocku (1:2) oraz z Radomiakiem (0:0). Martwią na pewno wyniki, bo punkt w dwóch meczach to nie to, na co liczyli pod Jasną Górą. O falstarcie projektu Raków pod wodzą Tomczyka jeszcze nie można mówić, ale ewentualna strata punktów w Lubinie może już zbudować taką narrację.

Jak cienka jest granica pomiędzy względnym zadowoleniem a sporym rozczarowaniem pokazał niedzielny mecz przy Limanowskiego. Gdyby sędzia Łukasz Kuźma nie popełnił koszmarnego błędu, nie uznając prawidłowo (z naszego punktu widzenia) zdobytej bramki przez Lamina Diaby-Fadigę, nastroje byłyby o niebo lepsze. W klubie panuje spore podenerwowanie tak samą sytuacją, jak i brakiem możliwości jakiejkolwiek reakcji na nią.


Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

W meczu z Radomiakiem Leonardo Rocha zmienił Patryka Makucha. Czy w Lubinie będzie odwrotnie?

W poszukiwaniu stylu

Łukasz Tomczyk zdaje się stać nieco w rozkroku. Z jednej strony chce, aby jego Raków grał po swojemu, z drugiej zależy mu, aby jak najmniej psuć w maszynie, która tak dobrze wyglądała przez większość jesieni. Widać, że nie pali się też do zmian w składzie, jeśli nie istnieje taka konieczność. Wystawienie w starciu z Radomiakiem Frana Tudora na prawej obronie (kosztem Ariela Mosóra) oraz Patryka Makucha na szpicy w obliczu niedyspozycji Jonatana Brunesa sprawiło, że kibice na stadionie żartowali, że choć Papszun od 19 grudnia już jest w Legii, to jego duch nad Limanowskiego jest wiecznie żywy. Zdecydowanie bardziej spodziewano się bowiem w takich okolicznościach Leonardo Rochy – tym bardziej, że nowy trener mocno go chwalił przed spotkaniem, a na starcie z Radomiakiem raczej nie trzeba byłoby Portugalczyka dodatkowo mobilizować.

Raków Tomczyka stara się grać przede wszystkim skrzydłami, ale problem polega na tym, że zarówno Mariusz Misiura, jak i Goncalo Feio doskonale to rozczytali. Ponadto wrzutki Michaela Ameyawa są na początku rundy wyjątkowo nieprecyzyjne – były gracz Piasta robi sporo wiatru, ale bezproduktywnego, ponieważ jego dośrodkowania nie trafiają do kolegów. Taki sposób gry w dużej mierze wynika z tego, że Raków obecnie nie ma kreatora gry pokroju Gustava Berggrena czy Władysława Koczergina. Ukrainiec niedługo ma wrócić, ale ciężko oszacować w jakiej będzie dyspozycji po tak długiej przerwie spowodowanej zerwaniem ACL. Marko Bulat, Oskar Repka czy Karol Struski na razie nie gwarantują niestety takiego poziomu.

Czekając na Brunesa

Dodatkowym problemem jest kontuzja pleców Brunesa, która wyeliminowała go z meczu z Radomiakiem. I choć uraz nie jest poważny, to z informacji uzyskanych w klubie raczej nie ma szans, aby zagrał w starciu z Zagłębiem. Norweg potrzebny jest Rakowowi jak tlen nie tylko do strzelania bramek, ale również jako lider mentalny na boisku, którego w niedzielę tak bardzo brakowało. Czy w tej sytuacji szkoleniowiec w starciu z Miedziowymi od pierwszych minut postawi na Rochę, który właśnie w Lubinie zaliczył świetną jesień na wypożyczeniu? Ciężko powiedzieć, ale Patryk Makuch raczej nie dostarczył mocnych argumentów za pozostawieniem go w jedenastce. Przynajmniej w roli dziewiątki.

Mariusz Rajek

Bo się nie „wklejali"

Łukasz Piszczek z gry tyszan na rozpoczęcie wiosny był zadowolony przez niecałe pół godziny.

GKS TYCHY

Pierwszy tegoroczny mecz o punkty, których Tyszanie potrzebują jak tlenu do utrzymania w pierwszej lidze, zaczął się po myśli Piszczka, bo jego podopieczni w starciu z liderem wykorzystali błąd Wisły w wyprowadzeniu akcji. - To nie była niedokładność Wisły, tylko bardzo dobre zachowanie Marcina Listkowskiego – stwierdził Piszczek, inaczej rozkładając akcenty, oceniając tę sytuację. - Przygotowywaliśmy się na to, nasz pomocnik miał za zadanie blokować zagrania piłki na trzeciego. Poszedł w ciemno wślizgiem i dlatego odebrał piłkę, a Bartłomiej Barański sfinalizował akcję. Plan, który mieliśmy przy otwarciu gry przez przeciwnika, w ten sposób zdał egzamin. W tym czasie także nasza organizacja w defensywie była dobra. Nie cofnęliśmy się w pole karne, broniliśmy w średnim pressingu i staraliśmy się wypychać rywali. W efekcie Wisła – znana z ofensywnych umiejętności – oddała tylko trzy celne strzały.

Plusy ujemne

I na tym temat plusów... został praktycznie wyczerpany. Znacznie więcej było minusów, a owe trzy celne strzały krakowian... w komplecie przyniosły bramki. - W momentach, kiedy Wisła szybko odbierała nam piłkę, od razu zagrywała ją za naszą linię obrony, a my nie potrafiliśmy się temu przeciwstawić – analizował przyczyny porażki szkoleniowiec trójkolorowych. - Niby mieliśmy na to pomysł: chcieliśmy po przechwytach grać piłki w boczne sektory. Niestety, tego nie robiliśmy, a Krakowianie – i owszem. I tak strzelili dwie pierwsze bramki. A później jakość Biedrzyckiego przy stałych fragmentach gry przesądziła o trzecim golu.

Zadania nieodrobione

Słabość GKS-u Tychy zarówno w środku boiska, jak i w defensywie została przez Białą Gwiazdę obnażona, a trzy gole, którymi Wisła odpowiedziała na tego straconego, są tego najlepszym dowodem. - Mamy założenia, ale zadania nie zostały wykonane – dodał Piszczek. - W naszym polu karnym też ich nie wykonaliśmy. Przy kontrach przeciwnika mieliśmy się w niego „wklejać". Tymczasem broniliśmy strefowo i dlatego Kuziemka był dwa razy sam i mógł spokojnie oddać strzał.


Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

Igor Łasicki tym razem w grze przeciwko Wiśle. Całkiem niezłej grze w ocenie szkoleniowca Tyszan.

„Łasy" na pochwały

Zadowolony Łukasz Piszczek był jedynie z występu ekswiślaka Igora Łasickiego, choć ten - jako środkowy obrońca, do tego z kapitańską opaską – powinien być szczególnie odpowiedzialny za grę zespołową w defensywie. – Zagrał na bardzo wysokim poziomie, jeśli chodzi o destrukcję – oświadczył trener Tyszan. – Jestem bardzo zadowolony z jego występu. W każdej fazie meczu dawał nam agresywność. Bronił mocno, a jak graliśmy w piłkę, robił to, czego od niego oczekiwaliśmy. Myślę, że nagrodą dla niego jest fakt, iż na stadionie Wisły zaliczył tak dobry występ.

Jerzy Dusik

Sport cb9bc19c89

KRÓTKA PIŁKA

ŚLĄSK WROCŁAW

Odsiecz słowacka

■ Nowym graczem spadkowicza – na zasadzie wypożyczenia z Rapidu Bukareszt do końca sezonu, z opcją transferu definitywnego – został Timotej Jambor. To 22-letni słowacki napastnik, najdłużej w przeszłości związany z MŠK Žilina, w barwach której w ojczystej ekstraklasie debiutował jako szesnastolatek. Ma za sobą występy w reprezentacjach juniorskich i młodzieżowych Słowacji. W tym sezonie w lidze rumuńskiej wystąpił w 13 spotkaniach i zdobył jedną bramkę.

ODRA OPOLE

Odpali?

■ Kontrakt obowiązujący do lata 2028 – z opcją przedłużenia o rok – podpisał w Opolu napastnik Krystian Palacz. Wychowanek Lecha, mający za sobą ekstraklasowe gry w barwach Lecha, odszedł z Motoru Lublin, którego graczem był przez ostatnie 2,5 roku i dla którego w sumie zagrał 22 mecze w elicie.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Brodę obcięli

■ Mateusz Broda rozwiązał za porozumieniem stron kontrakt z outsiderem Betclic 1. Ligi. W ekipie z Lubelszczyzny 25-letni obrońca występował od lata 2024. Wiosnę wychowanek Piasta Cieszyn spędzi w drugoligowym Rekordzie Bielsko-Biała. **(DaL)**

PROGRAM 21. KOLEJKI (13-16.02)

Piątek	
Łęczna – Stal M.	18.00
Pogoń S. – Ruch	21.00
Sobota	
Miedź – Śląsk	19.30
Polonia W. – Znicz	19.30
ŁKS – Chrobry	19.30
Niedziela	
Stal Rz. – Polonia B.	12.00
Pogoń GM – Wisła K	14.30
Wieczysta – Puszcza	17.30
Poniedziałek	
Tychy – Odra	19.00

1. Wisła	20	46	51:16
2. Polonia B. (b)	20	34	35:24
3. Pogoń G.M. (b)	20	34	38:28
4. Wieczysta (b)	20	33	43:31
5. Polonia W.	20	33	34:29
6. Chrobry	20	32	27:19
7. Stal Rz.	20	32	31:30
8. Śląsk (s)	20	31	36:33
9. Ruch	20	31	31:28
10. Miedź	20	31	36:37
11. ŁKS	20	29	31:31
12. Odra	20	25	20:23
13. Pogoń S.	20	22	21:22
14. Puszcza (s)	20	22	22:25
15. Znicz	20	17	23:44
16. GKS	20	13	26:46
17. Stal M. (s)	20	13	23:45
18. Górnik	20	11	23:40

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Rozkopana defensywa

Chorzowianie w jutrzejszym meczu z Pogonią Siedlce będą mieli... tylko jednego podstawowego obrońcę!

RUCH CHORZÓW

Trener Waldemar Fornalik uwielbia stabilizację, szczególnie w linii defensywnej. Jesienią przez długi czas tylną czwórkę stanowili: Konczkowski, Leśniak-Paduch, Komor oraz Preisler. Potem tego trzeciego, któremu zdarzały się pomyłki, zastąpił Andrej Lukić, lecz nowym zestawieniem Ruch długo nie pograł, bo w końcówce rundy z powodu kontuzji wypadł Dominik Preisler. Zastąpił go Szymon Karasiński.

Został tylko „Konczi"

Czeski lewy defensor nadal dochodzi do zdrowia i w jutrzejszym spotkaniu z Pogonią Siedlce nie należy się go spodziewać. Podobnie jak Nikodema Leśniaka-Paducha, który jeszcze przez kilka tygodni będzie leczył kontuzję. Po ostatnim spotkaniu ze Śląskiem wiadome było natomiast, że w piątek nie zobaczymy Lukicia. Chorwat obejrzał bowiem czwartą żółtą kartkę, która skutkuje zawieszeniem. W praktyce więc jedynym podstawowym obrońcą, którego do dyspozycji będzie miał Fornalik, jest Martin Konczkowski – swoją drogą zawodnik, z którego w trakcie całej swojej kariery „King" korzystał najczęściej. W Ruchu i Piaście Gliwice „Konczi" słuchał Fornalikowych wskazówek przy linii aż 265 razy.

Heheszki z Chorwata

W meczu z Pogonią na bokach chorzowskiej obrony zobaczymy, więc Konczkowskiego i Karasińskiego, zaś na środku... no właśnie – kogo? Pewniakiem w tej sytuacji jest Aleksander Komor, który skorzystał z kontuzji Leśniaka-Paducha i w starciu ze Śląskiem stworzył parę z Lukiciem. No ale Chorwata teraz nie będzie. Zabawne to zresztą o tyle, że dwukrotny mistrz Mołdawii słynie nie tyle z udanych interwencji, co właśnie kartek. W tym sezonie zaliczył 9 występów ligowych i 4 „żółtka". Najwięcej „heheszków" było z niego w poprzedniej kampanii, gdy od 3. do 13. kolejki zebrał aż 7 sędziowskich napomnień, jedną z tych kolejek rzecz jasna opuszczając. „W życiu pewne są tylko trzy rzeczy. Śmierć, podatki i żółta dla Lukicia" – podśmiechiwano się wówczas. Z czasem jednak Chorwat się poprawił i z trzema kolejnymi kartkami... wytrwał niemal do końca sezonu, łapiąc kolejne zawieszenie dopiero na mecz nr 29.

Najszybszy w Ruchu

Komor nie należy do grona pewniaków. To stoper bardzo szybki na dłuższych dystansach (podobno najszybszy w Ruchu), ale że nie zawsze daje to efekty, pokazał mecz ze Śląskiem. 31-latek z Lublina niby wygrał pozycję z Przemysławem Banaszakiem, ale napastnik ostatecznie odebrał mu piłkę i zdobył piękną bramkę. Komor ma tendencję do wykonywania interwencji i spektakularnie dobrych, i spektakularnie... błędnych – o ile w przypadku skrzydłowego takie coś jest okej, o tyle u stopera, gdzie liczy się stabilność i pewność, już niekoniecznie. Stąd przed wyjazdem do Siedlec zaistniała duża niepewność odnośnie postawy środka chorzowskiej obrony, pozbawionego dwóch podstawowych zawodników. Zresztą zastanawiające jest, kto w ogóle będzie tworzył parę z Komorem.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

U Andreja Lukicia stabilizacja i powtarzalność – żółta kartka i zawieszenie.

11

ŻÓŁTYCH KARTEK obejrzał w poprzednim sezonie Lukić, z czego 3 kartoniki przypadły na Puchar Polski – a dwa z nich obejrzał... w odstępie pięciu sekund w meczu z Unią Skierniewice (kara za wcześniejszy faul plus agresywna reakcja na tę decyzję). Więcej „żółtek" od Chorwata miał na koncie tylko Daniel Szczepan – 12.

Gotowy czy nie?

Wszystkie oczy kierują się tym samym na Przemysława Szymińskiego. Ze Śląskiem usiadł na ławce po raz pierwszy od połowy września. Nie wiadomo, czy jest już gotowy na występ, a już na pewno nie wiadomo, czy wytrzyma 90 minut. Niewykluczone jest więc także przesunięcie do tyłu kapitana Szymona Szymańskiego, również znającego tę pozycję.

Mając na uwadze ciągłe problemy zdrowotne Szymińskiego oraz fakt, że Komor, ale również Lukić nie do końca przekonują sztab swoją grą, można zrozumieć, dlaczego Ruch rozgląda się na rynku za zagranicznym środkowym obrońcą.

Piotr Tubacki

Mniej nerwów

Element, który pod koniec roku do poprawy wskazał Kazimierz Moskal, wciąż wymaga pracy.

WIECZYSTA KRAKÓW

Druga połowa w Pruszkowie (beniaminek wygrał ze Zniczem 3:2) mogła być dla Krakowian dużo łatwiejsza, gdyby nie pojawiły się śladowe ilości „Wieczystej w pigułce z jesieni".

Końcówka czystek

Po przejęciu drużyny pod koniec roku, po kilku treningach i meczach, trener Wieczystej musiał podjąć decyzje dotyczące przyszłości piłkarzy, z którymi nie chce pracować. „Odstrzelił" m.in. Jakuba Peška, który pod Wawel przychodził z łatką „wprost z Ligi Mistrzów". W poprzednim sezonie rzeczywiście zaliczył 130 minut w prestiżowych rozgrywkach, reprezentując Spartę Praga. Jego postawa w Wieczystej była rozczarowaniem – w 2. lidze i barażach zaliczył 14 występów, a w 1. tylko jeden. Nie dał gola i asysty na trzecim i drugim poziomie rozgrywkowym, choć w CV ma 14 występów dla pierwszej kadry Czech. Niedawno rozwiązał umowę i związał się z FC Zlin z czeskiej ekstraklasy. Jego nazwisko było jednym z czterech, które znalazły się na liście transferowej. Umowę za porozumieniem stron udało się rozwiązać także z Hiszpanem Chumą, a ważne kontrakty mają jeszcze Jacek Góralski i Michał Koj.

Lepsze zarządzanie

Odejść było więcej, dlatego skład na pierwszy mecz ze Zniczem sporo się różnił od tego z końcówki roku. Na murawie w Pruszkowie zaprezentowało się pięciu z sześciu nowych zawodników – w tym czterech od początku. Nie wystąpił jedynie pozyskany jako ostatni serbski obrońca Aleksandar Djermanović. Natan Dzięgielewski zdobył debiutancką bramkę, a Paulinho w pierwszym oficjalnym spotkaniu zmarnował karnego.

Wieczysta w pierwszej połowie wyszła z wyniku 0:1 do 3:1 i wydawało się, że po przerwie nic złego jej się nie stanie. Ostatecznie zainkasowała trzy punkty, ale nie było mowy o spokojnym dograniu do ostatniego gwizdka. Gola kontaktowego strzelił były zawodnik Krakowian, Radosław Majewski, a Znicz ambitnie walczył o remis. – Do końca było nerwowo. Będziemy nad tym pracować, aby lepiej kontrolować takie mecze w drugiej połowie – stwierdził Kazimierz Moskal.

Z utratą kontroli drużyna miała problem jesienią, m.in. w jego debiucie przeciwko Śląskowi. Wówczas prowadziła 2:0 po 17 minutach, a skończyło się 3:3. Szkoleniowiec mówił wtedy, że będzie oczekiwał od drużyny lepszego zarządzania prowadzeniem. Nad tym, co gorsze, co może „zabierać" punkty, wciąż - jak widać - trzeba pracować.

Małopolski dwupak

Moskal wierzy, że osiągnięta w niełatwych warunkach wygrana skonsoliduje zespół przed kolejnymi wyzwaniami, które będą stały na drodze do ekstraklasy. W niedzielę w Sosnowcu jego podopieczni podejmą Puszczę Niepołomice, która również sięgnęła po trzy punkty z drużyną z samego dołu (2:1 z Górnikiem Łęczna). Pięć dni później poprzeczka zostanie zawieszona dużo wyżej, a być może czeka nas mecz sezonu. Żółto-czarni po raz drugi wystąpią na stadionie przy Reymonta 20 w Krakowie – tym razem jako gość. Rywalizacja z Wisłą cieszy się dużym zainteresowaniem i stadion znów ma być pełny.

Michał Knura

Sport cb9bc19c89

Wiara w zespół

Barcelona bez kluczowych zawodników będzie musiała walczyć o awans do finału Pucharu Króla z Atletico.

HISZPANIA

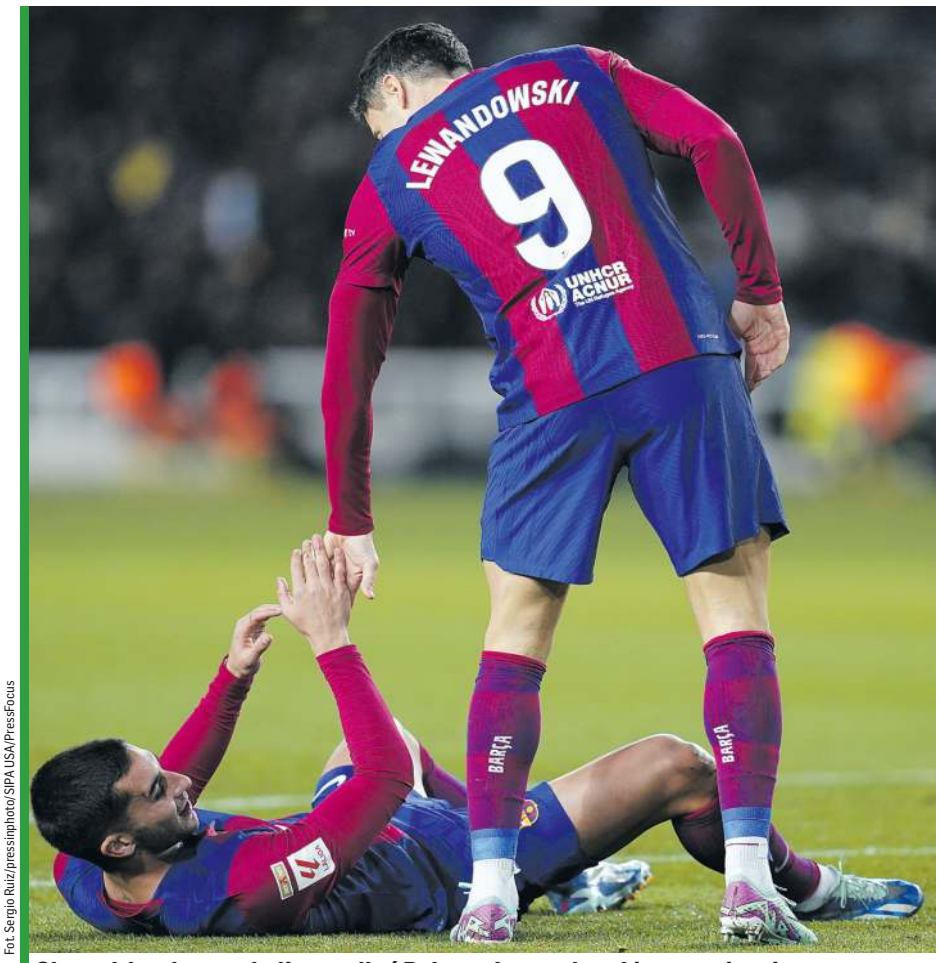
Przed Barceloną ważny mecz – półfinał Pucharu Króla, pierwsza odsłona dwumeczu z Atletico Madryt. To wielkie wydarzenie, a przeciwnik z pewnością wysoko zawiesi poprzeczkę. Blaugrana zmaga się natomiast z problemami kadrowymi, które będą trudne do zatuszowania. Wciąż brakuje Raphinhi, który powoli wraca do pełni sprawności, ale jego występ przeciwko Los Colchoneros jest wątpliwy. We wtorek nie trenował z drużyną. – Powoli. Musimy się nim opiekować, bo to zawodnik, który daje z siebie wszystko w każdym meczu, gra z wielką intensywnością. I kiedy coś jest nie tak, musimy być bardzo ostrożni. Niech dba o swoje ciało, a my musimy go w tym wspierać – powiedział Hansi Flick, opiekun Dumy Katalonii.

Dyskomfort w kolanie

Na tym jednak kłopoty niemieckiego szkoleniowca się nie kończą, ponieważ do gry nie będzie gotowy naturalny zastępca Brazylijczyka, Marcus Rashford. Anglik odczuwa dyskomfort w kolanie po ostatniej kolejce. – Nie jest to dobra wiadomość, ale mam wiarę w swój zespół. Stawiamy czoła wyzwaniom i trudnym sytuacjom. Zagramy z fantastycznym rywalem. Oglądałem jego mecz z Betisem w Pucharze Króla (Atletico wygrało 5:0 – przyp. red.) i byłem zaskoczony, jak dobrze zagrał – stwierdził niemiecki szkoleniowiec. Z uwagi na to, że jest uprzejmym człowiekiem, nie wspomniał o tym, że zaledwie kilka dni później Los Colchoneros znów zagrali z Betisem w ramach rozgrywek ligowych i przegrali 0:1 przed własną publicznością.

Kilka opcji

Hansi Flick nie zdradził pomysłu na to, kto zagra w roli lewoskrzydłowego. Wczoraj przekazał jedynie, że ma już plan na to, jak zastąpić Rashforda i Raphinhę. 60-letni trener ma kilka opcji. Jedną z nich będzie gra z Robertem Lewandowskim w roli „dziewiątki" i przesunięcie Ferrana Torresa na skrzydło. Bardziej ryzykowną opcją byłoby postawienie na Roony'ego Bardghjiego, który rozegrał już kilkanaście meczów w barwach Barcelony, ale wciąż jest niedoświadczonym zawodnikiem. Kolejnym zastępcą na skrzydle mógłby być Joao Cancelo, który w zimowym oknie transferowym został wypożyczony z Al-Hilal. Niezależnie jednak od tego, na jaką opcję postawi Flick, Barca straciła dwa silne ogniwa na lewej stronie, które wydają się nie do zastąpienia.



Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Obrazek bardzo symboliczny: dłoń Roberta Lewandowskiego wyciągnięta w stronę Ferrana Torresa. Być może Hansi Flick znajdzie miejsce w jedenastce dla nich obu.

Potrzebują kibiców

Na tym ma zamiar skorzystać Diego Simeone, trener Atletico. Co prawda podczas konferencji prasowej stwierdził, że nie ma zamiaru myśleć o rywalach, a o swojej drużynie, ale nie da się ukryć, że Barcelona straciła znaczną siłę rażenia. Rashford w ostatnich trzech meczach w lidze, w których grał, zdobył dwie bramki. Z kolei Raphinha w tym sezonie ośmiokrotnie wpisał się na listę strzelców, utrzymując genialną formę sprzed sezonu.

Osłabienie rywala musi pozytywnie wpłynąć na grę Atletico, tym bardziej że będzie się chciało zrehabilitować za weekendową porażkę u siebie. – Kluczem do zwycięstwa będą nasi kibice. Są dla nas niezwykle ważni. Oczywiście największy wpływ na grę mają piłkarze, ale potrzebujemy naszych fanów. Musimy otrzymać od niech energię i przenieść ją na boisko. Wierzę w to, że awansujemy do finału. Mam wiarę we wszystko, co robię, każdego dnia – podkreślił Simeone.

Wiara nie umarła w Argentyńczyku pomimo tego, że ostatni raz do finału Pucharu Króla awansował w sezonie 2012/13, w swoim drugim roku w roli trenera Los Colchoneros. Wówczas jego podopieczni wygrali z Realem Madryt 2:1 po dogrywce. Od tamtego momentu Simeone towarzyszy pasmo niepowodzeń w Copa del Rey. Dziś zagra w trzecim półfinale z rzędu. Czy wykona pierwszy krok do tego, żeby zagrać mecz o wszystko po 13 latach przerwy?

Kacper Janoszka

CZY WIESZ, ŻE...

■ Gdy 13 lat temu Atletico po raz ostatni awansowało do finału Pucharu Króla, uczestnikiem tych zdarzeń był nie tylko Diego Simeone, który wciąż jest trenerem Los Colchoneros, ale także pomocnik Koke, będący obecnie kapitanem zespołu.



Fot. David Cairy/Isosport/Content Curation/SIPA USA/PressFocus

Franck Haise i Przemysław Frankowski j

Znajome t

W Rennes pożegnano się z Habibem Beye. Przyjdzie trener, którego dobrze zna Przemysław Frankowski?

FRANCJA

W lutym karuzela trenerska w Ligue 1 rozkręciła się na dobre, a kluby reagują, póki można jeszcze uratować sezon. Przez to Przemysław Frankowski i Sebastian Szymański będą mieli nowego szkoleniowca.

Trudne tygodnie

– Doskonale wiem, co trzeba zrobić pod względem pracy i zaangażowania, żeby wyciągnąć klub z tego momentu – mówił po ostatnim spotkaniu z Lens (1:3) trener Habib Beye. To był czwarty przegrany mecz z rzędu. Rennes straciło w ciągu raptem kilku spotkań aż 12 goli, a zdobyło tylko jednego. To katastrofalne statystyki (ponadto miało dojść do rozłamu w szatni), a czarę goryczy przelała wspomniana rywalizacja z Lens, które od 56 minuty grało w osłabieniu, a mimo to i tak dominowało i strzeliło jeszcze jedną bramkę, która ustaliła wynik.

Decyzja klubu mogła być w tej sytuacji tylko jedna: senegalski szkoleniowiec nie pokaże, jaki ma pomysł na wyciągnięcie zespołu z trudnego momentu. Można mieć zresztą wrażenie, że de-

Jednak stracił głowę

Porażka z Newcastle United przelała czarę goryczy. Tottenham zwolnił trenera Thomasa Franka.

ANGLIA

Ligowa seria bez zwycięstwa wynosi już 8 meczów – i dla szefostwa Spurs okazała się zbyt długa. Thomas Frank po przegranej 1:2 ze Srokami został zapytany, czy w kolejnym spotkaniu – u siebie z liderem, Arsenalem – będzie jeszcze na ławce Tottenhamu. – Jestem przekonany na tysiąc procent, że nadal tu będę – skwitował. – Rozumiem pytanie i wiem, że łatwo jest wskazać na mnie palcem, ale to nigdy nie jest kwestia tylko trenera, właściciela, dyrektorów czy piłkarzy. To wszyscy razem. Jestem pewny swojej pracy. Nie spodziewałem się, że znajdziemy się w sytuacji z 11 czy 12 kontuzjami. W trakcie budowy, gdy przechodzi się przez takie chwile, potrzeba niesamowitej odporności. Wiem, że moi poprzednicy wiele razy tracili głowę. Potrzeba spokoju, musimy walczyć, robić co trzeba i trzymać się razem – zaapelował Duńczyk. Te słowa szybko i źle się zestarzały.

W środę działacze czwartej drużyny fazy ligowej Ligi Mistrzów przekazali informację o rozstaniu z Frankiem. „Byliśmy zdeterminowani, aby dać mu czas i wsparcie niezbędne do wspólnego budowania przyszłości. Jednakże wyniki i występy zawodników skłoniły zarząd do wniosku, że zmiana na tym etapie jest konieczna" – przekazały władze klubu.

Jak wspomniał Frank, nie wszystko było jego winą, ale koniec końców przeskok do Tottenhamu okazał się dla niego zbyt dużym rozmiarem kapelusza. To, co sprawdzało się w mniejszym Brentford, nie działało w większym zespole, a przynajmniej 52-latek nie potrafił się w nim odnaleźć, zostawiając Londyńczyków na 16. miejscu, bez Pucharu Anglii i Pucharu Ligi.

W The Telegraph czytamy, że Frank miał dziwne zamiłowanie... do Arsenalu, największego przecież rywala Spurs. Duńczyk podobno wielokrotnie odwoływał się do znakomitości Kanonierów i na odprawach miał przekazywać swoim zawodnikom, aby byli bardziej tacy, jak Arsenal. Piłkarze rzekomo mieli pretensje do jego metod szkoleniowych i niby przesadnej koncentracji na atutach rywali, a nie własnej grze Tottenhamu, który nie miał wyrazistego stylu. To wszystko poprawić będzie musiał następca – dopiero się okaże, kto nim zostanie.

(PTub)

PREMIER LEAGUE

■ **Chelsea – Leeds United 2:2 (1:0)**
1:0 – Pedro (24), 2:0 – Palmer (58), 2:1 – Nmecha (67), 2:2 – Okafor (73)
■ **Everton – Bournemouth 1:2 (1:0)**
1:0 – Ndiaye (42), 1:1 – Rayan (61), 1:2 – Adli (64)
■ **Tottenham – Newcastle United 1:2 (0:1)**
0:1 – Thiaw (45+4), 1:1 – Gray (64), 1:2 – Ramsey (68)
■ **West Ham United – Manchester United 1:1 (0:0)**
1:0 – Soucek (50), 1:1 – Sesko (90+6)
Czwartek: Brentford – Arsenal (21.00)

Sport cb9bc19c89



uż razem z niejednego pieca chleb jedli.

warze na karuzeli

cyzja niepotrzebnie była odkładana w czasie. Według francuskich mediów posada 48-latka zagrożona była już pod koniec października, kiedy Rennes zanotowało sześć spotkań bez zwycięstwa, ale wtedy przynajmniej remisowało. Potem przyszły fantastyczne wyniki, czerwono-czarni zanotowali tylko jedną porażkę (0:5 z PSG) w dziewięciu spotkaniach. Jednak władze klubu nie były sentymentalne i nie miały w pamięci dobrych spotkań, dlatego teraz muszą szukać nowego szkoleniowca. W gronie kandydatów mają być m.in. Laurent Blanc, Patrick Vieira, Will Still, Didier Digard, Alexandre Dujeux oraz Franck Haise. Co ich łączy? Wszyscy byli albo są szkoleniowcami znającymi realia Ligue 1.

Franck i Franek

Faworytem do przejęcia zespołu z Bretanii ma być ten ostatni. Haise pozostaje bez zatrudnienia od grudniowego rozstania z Niceą. 54-latka dobrze zna Przemysław Frankowski, który miał z nim okazję współpracować w Lens. To zresztą ten trener latem 2021 roku ściągnął Frankowskiego do Francji z Chicago Fire. 30-latek dobrze prezentował się pod jego wodzą, teraz Haise może mieć szansę na dobre sprzedanie potencjału obu Polaków.

Zwolnienie w Rennes to jednak niejedyny przypadek w tym tygodniu. Olympique Marsylia poinformował o rozstaniu z Roberto De Zerbim. Powodem była sroga porażka w ostatniej kolejce z PSG 0:5. Włoch sam podał się do dymisji, a zarząd OM stwierdził, że to dobry moment na ratowanie celu minimum, czyli awansu do Ligi Mistrzów.

A miał być na lata

Według francuskich mediów 46-letni szkoleniowiec miał być zmęczony postawą zespołu i brakiem reakcji na ostatnie wyniki. Wskazują na to wypowiedzi po meczu z mistrzami Francji. – Nie wiem, co się dzieje. Przygotowywaliśmy się do tego meczu najlepiej, jak potrafiliśmy, ale wyraźnie nie przygotowaliśmy się wystarczająco dobrze. Musimy zrozumieć dlaczego – stwierdził De Zerbi.

Włoski szkoleniowiec przyszedł do OM w lipcu 2024. Jeszcze kilkanaście dni temu prezydent Pablo Longoria deklarował, że to projekt długofalowy, a z De Zerbiego chce uczynić odpowiednikiem Diego Simeone w Atletico Madryt, który w hiszpańskim klubie pracuje od 23 grudnia 2011. Ba, hiszpański sternik OM otwarcie przyznał, że już teraz myśli o przedłużeniu kontraktu ze szkoleniowcem, który budził zainteresowanie innych klubów. Już wiadomo, że marzenie Longorii się nie spełni. I chociaż na razie nie wiadomo, kto będzie nowym trenerem, klub chce załatwić tę sprawę jak najszybciej. W mediach pojawiają się kolejne kandydatury. Jedną z nich jest... zwolniony z Rennes Habib Beye.

Miłosz Cebo

Chyba się udo!

W Porto „rozsypał się" podstawowy napastnik. Za to wieści w sprawie urazu Jakuba Kiwiora są dla polskich kibiców dość optymistyczne.

PORTUGALIA

26 marca – ta data na czerwono zaznaczona jest w kalendarzu selekcjonera Biało-czerwonych, każdego z jego (potencjalnych) podopiecznych, no i oczywiście w terminarzu 36 milionów polskich kibiców. Oznacza – przypomnijmy – półfinałowy barażowy mecz z Albanią o awans do finałów MŚ 2026 (finał – pięć dni później). Jakub Kiwior, który poniedziałkowy mecz na szczycie portugalskiej ekstraklasy zakończył przedwcześnie, z niepokojem kalkulował, ile dni na rehabilitację mu zostało, by przeciwko ekipie z Bałkanów zagrać...

Komunikat lakoniczny

Bezpośrednio po meczu trener Francesco Farioli nieco bagatelizował nie tyle samą kontuzję, co czas jej leczenia. Kiedy jednak dzień po spotkaniu klub opublikował oficjalny komunikat, szczegółów w nim zabrakło. Podano jedynie informację o urazie mięśnia prawego uda i wpisaniu Kiwiora na listę graczy kontuzjowanych. O dacie powrotu – ani słowa!

Byle do marca

Nieco informacji – choć może bliżej im do... spekulacji – przyniosły środowe doniesienia miejscowych mediów. Wieści przekazane na platformie X przez profil Mercado Azul, a także przez dziennik „O Jogo", dojście do pełnej dyspozycji zdrowotnej zająć ma Polakowi „do trzech tygodni". „Jeśli jego powrót do zdrowia przebiegnie pomyślnie, może wrócić na mecz z Aroucą, ostatni w lutym (27.02. - dop. aut.)" - przeczytać można na łamach. Oznacza to, że „Kiwiego" kibice nie zobaczą we wcześniejszych potyczkach ligowych z CD Nacional i Rio Ave. Natomiast – przynajmniej w tym momencie – jego reprezentacyjne występy w końcówce marca nie są zagrożone.



Fot. PAP/EPA

Jakub Kiwior (z prawej), tu walczący z Pedro Goncalvesem ze Sportingu, wzlatywać nad poziomy będzie zapewne dopiero w marcu.

Mundial nie dla Samu

Tak dobrych wieści nie dostał klubowy kolega polskiego tercetu (prócz Kiwiora, zawodnikami Porto są także Jan Bednarek i Oskar Pietuszewski) z linii ataku. Samu Aghehowa ciągnął ofensywę Smoków (20 goli w 32 meczach na wszystkich frontach), ale w tym sezonie (a może i roku!) już go na murawach nie zobaczymy. 21-latek, który wywalczył sobie zaufanie selekcjonera Hiszpanów, Luisa de la Fuente i mógł mieć realną nadzieję wyjazdu na mundial, w poniedziałek zerwał więzadła krzyżowe!

(DaL)

Koniec polskiego wątku

Po odpadnięciu Dawida Kownackiego i Michała Karbownika, żaden Biało-czerwony nie zdobędzie Pucharu Niemiec, choć... półfinał był blisko!

NIEMCY

Ktoś może powiedzieć, że porażka drugoligowca z pierwszoligowcem to norma, ale w DFB-Pokal różnie z tym bywa. Przecież w 2024 roku, gdy Bayer Leverkusen sięgał po dublet, w finale postawiło mu się drugoligowe Kaiserslautern z Tymoteuszem Puchaczem na lewej flance. Rok później w decydującym meczu zagrała trzecioligowa Arminia Bielefeld, więc Hertha Berlin miała pełne prawo wierzyć w awans do półfinału, tym bardziej że w Niemczech jest kilka lepszych zespołów niż Freiburg.

Stara Dama była blisko, bo kwestia awansu rozstrzygnęła się w rzutach karnych! Po 90 minutach był bezbramkowy remis, a w dogrywce zespoły zdobyły po bramce. W serii „jedenastek" Fryburczycy chybili raz, Berlińczycy dwukrotnie – w tym Michael Cuisance, który kilka lat temu „szarpnął się" na transfer do Bayernu Monachium i... szybko tego ruchu pożałował.

Polacy zagrali w Hercie od początku. Dawid Kownacki zaliczył na szpicy 80 minut, Michał Karbownik cały mecz na lewym wahadle – ale do karnego nie podszedł. Ostatnim piłkarzem znad Wisły, który sięgnął po Puchar Niemiec, był rzecz jasna Robert Lewandowski – z Bayernem w 2020. – Jestem dumny z chłopaków; z tego, jak zagrali i się zaprezentowali, jak wrócili do gry mimo straconej bramki. Mecz długo pozostawał otwarty. Graliśmy przeciwko czołowej drużynie i byliśmy jej równi – promieniał optymizmem trener Herthy Stefan Leitl.

Fryburczykom też wypada poświęcić akapit, bo od kilku lat nie jest to już zespół walczący o rozpaczliwe niemal utrzymanie. Legendarny (już emerytowany) trener Freiburga Christian Streich wielokrotnie podkreślał, że najpierw jego zespół musi zdobyć 40 punktów, które gwarantują byt w Bundeslidze, a dopiero potem myśleć o czymś więcej. Mówił tak nawet... gdy walczył o Ligę Mistrzów.

W poprzednich sezonach SCF zajmował miejsca: 6., 5., 10., 5., zaś w tej chwili jest siódmy. W 2022 roku pod wodzą Streicha dotarł do finału Pucharu Niemiec, gdzie właśnie w Berlinie przegrał w karnych z RB Lipsk. Dlatego gdy mecz z Herthą miał się rozstrzygnąć w „jedenastkach", niektórzy fryburscy piłkarze mieli nogi z waty. – Mamy wiele wspomnień związanych z tym stadionem, a to ostatnie nie jest miłe – mówił kapitan Freiburga, Christian Guenter, który mimo swojego wielkiego doświadczenia nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za karnego.

W finale z Lipskiem był jednym z dwóch, którzy spudłowali. – Nie walczyłem o to, aby tym razem być w piątce strzelców. Nie czułem się w stu procentach pewnie – zdradził. Niemieckie media pisały o lekkiej traumie Badeńczyków związanej z Berlinem, ale... może w tym sezonie pojadą tam jeszcze raz?

(PTub)

Sport cb9bc19c89

Redaktor Bagier telefonuje z Berna

Na piątym czempionacie globu nasza gazeta miała po raz pierwszy swojego korespondenta. Był nim założyciel „Sportu” Tadeusz Bagier.



Tadeusz Bagier - założyciel i długoletni redaktor naczelny Sportu, a jednocześnie pierwszy wysłannik naszego dziennika na piłkarskie MŚ.

Fot. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

Na łamach „Sportu” zaczęliśmy serię poświęconą futbolowym mistrzostwom świata widzianymi oczami naszego dziennika. Pierwszy powojenny Puchar Rimeta, który był pierwszym relacjonowanym w sportowym dzienniku, przypadł na 1950 rok i Brazylię. Nikt z redakcji tam nie pojechał, impreza zresztą została zbojkotowana przez kraje tzw. demokracji ludowej. Było to apogeum stalinizmu, o czym można przeczytać w wydaniu nr 29, strona 12.

Do Szwajcarii ze... Stalinogrodu

Kolejne mistrzostwa to już inna historia, ale też niestety kojarząca się ze... Stalinem. O co chodzi? Często piszemy i mówimy katowicki „Sport”, bo tak jest. Kiedy jednak rozgrywano piąte MŚ na boiskach w Szwajcarii, 16 czerwca – 4 lipca 1954, to w winiecie nie było nazwy Katowice, ale... Stalinogród. Tak nazywała się wtedy stolica Górnego Śląska po śmierci generalissimusa w marcu 1953... Tak było aż do grudnia 1956 roku. Zawsze przy tej okazji warto wymienić nazwiska trzech licealistek z Katowic: Barbary Nowakowskiej-Galas, Natalii Piekarskiej i Zofii Klimondy, które zaprotestowały przeciwko tej haniebnej decyzji, a potem były prześladowane przez UB. Miały wtedy 16 lat.

Ale wracając do piłki... To już na szczęście był ciut lepszy czas niż jeszcze kilka lat wcześniej. W „Sporcie” już pełną parą pisano o czempionacie globu. Przygotowano się staranie, a nad wszystkim czuwali Tadeusz Bagier i Tadeusz Maliszewski. Dwa wielkie pióra naszego dziennika. – Redaktora Bagiera poznałem w redakcji „Wieczoru” w latach 70. Zaczynałem tam pracę dziennikarza, a on trafił do tej popularnej wtedy popołudniówki po latach spędzonych w „Sporcie”. Wielka postać, założyciel „Sportu”, świetny redaktor, dziennikarz, nauczyciel. Do dziś mam kontakt z jego synem – mówi Andrzej Grygierczyk, obecny naczelny naszego dziennika.

Redaktor Bagier, rocznik 1919, pochodził z Kresów. Studiował we Lwowie i tam zaczynał pisać. Aresztowany przez gestapo, szczęśliwie uniknął śmierci, a po zmianie granic po wojnie wylądował w Katowicach. Był naczelnym „Sportu” przez rekordowo długi czas, bo od 30 lipca 1945 aż do 31 lipca 1969 roku, gdy zastąpił go na tym stanowisku Andrzej Konieczny. Tadeusz Bagier został też pierwszym korespondentem „Sportu” na futbolowe mistrzostwa świata.

- Dla ojca był to szczególny wyjazd. Potem jechał jako korespondent „Sportu” na igrzyska zimowe do Cortiny d'Ampezzo i na letnie do Melbourne w 1956 roku – przypomina jego syn Władysław Bagier.



Sport

PISMO GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ

W 6 miastach Szwajcarii

Zamknięte boiska i zapieczętowane piłki czekają na otwarcie V piłkarskich mistrzostw świata

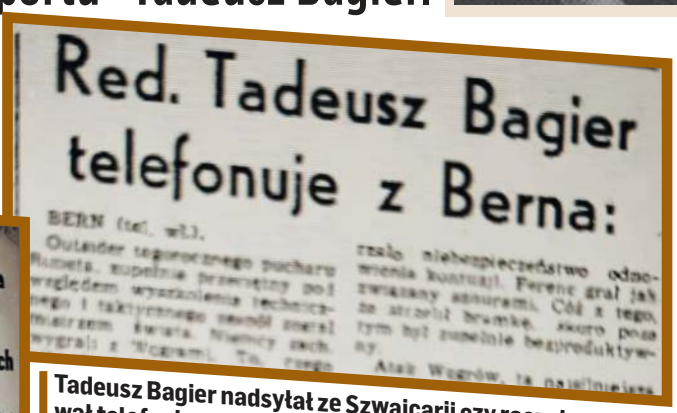
y Bytomia

gach piłkarskich

Gwardia Kr. 2:0 (1:0)

Po VIII rundzie

„Sport” obszernie informował o piątych MŚ na sześciu stadionach w Szwajcarii.



Red. Tadeusz Bagier telefonuje z Berna:

Tadeusz Bagier nadsyłał ze Szwajcarii czy raczej przekazywał telefonicznie znakomite relacje!



onał Zatopka

10.000 m.

Sport

PISMO GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ

Młodzież re... tenisowe... mistrzostw

Po 4 latach wielkich zwycięstw Węgrzy ponieśli pierwszą porażkę

Niespodziewany finał mistrzostw świata

Niemcy zach.-Węgry 3:2 (2:2)

Porażka złotej jedenastki Węgier z Niemcami Zachodnimi poniesiona 4 lipca 1954 roku była sportowym szokiem.

Węgrzy za mocni

O tym, że turniej o piłkarskie mistrzostwo globu odbędzie się w kraju pod Alpami, FIFA zdecydowała na kongresie pod koniec 1946 roku w Luksemburgu. Było ledwie co po dewastującej Europę wojnie. Działacze zdecydowali wtedy, że kolejne mistrzowskie turnieje odbędą się w 1949 roku w Brazylii, a dwa lata później w Szwajcarii. Czas skorygował te ambitne zamierzenia włodarzy światowego futbolu. Jak wiemy, turniej w Brazylii rozegrano w 1950, a ten w Szwajcarii cztery lata później.

Niestety, i w jednym, i w drugim wypadku zabrakło Biało-czerwonych. Pierwsze mistrzostwa po II WŚ kraje demoludów, z wielkim bratem ZSRR na czele, zbojkotowały. Przed kolejnym turniejem, w Szwajcarii, mieliśmy rywalizować z Węgrami, najlepszą wtedy jedenastką na świecie, która nie dość, że była mistrzem olimpijskim, to jeszcze w maju 1954, na kilka tygodni przed imprezą w górzystym kraju, rozbiła na Nepstadionie Anglików aż 7:1. W tej sytuacji zdecydowano się w ogóle nie przystępować w grupie 7 do dwumeczu z Węgrami, które awansowały bez gry (wcześniej FIFA nie dopuściła do rywalizacji Islandii).

Zamknięte boiska, zapieczętowane piłki

Na dwa dni przed rozpoczęciem turnieju, co miało miejsce w środę 16 czerwca 1950, na pierwszej stronie „Sportu” była już spora relacja na temat mistrzostw, a wszystko okraszone mapą Szwajcarii z zaznaczeniem sześciu miast, w których miały się odbywać mecze. To stolica - Berno oraz Zurych, Genewa, Bazylea, Lugano i Lozanna.

„Zamknięte boiska i zapieczętowane piłki czekają na otwarcie V piłkarskich mistrzostw świata” – donosił „Sport” na 1 stronie w poniedziałek 14 czerwca 1950. To była korespondencja spod Alp, ale jeszcze nie redaktora Bagiera, ale Josefa Vogla. Widać więc, że mimo cenzury nie przeszkadzała taka forma relacji kogoś z zewnątrz. W korespondencji można było przeczytać o zapakowanych 20 piłkach, które FIFA otrzymała od sponsora i tego, że na godziny przed meczem nie wiedziano jeszcze, które spotkanie będzie pojedynkiem otwarcia! Oficjalnie było nim starcie w grupie 3 w Bernie urzędujących mistrzów Urugwajczyków z Czechosłowacją (2:0), choć o tej samej porze rozegrano jeszcze wtedy trzy inne mecze, w tym w grupie 1, gdzie Brazylia rozgromiła Meksyk aż 5:0, a Jugosławia po bramce Milosza Milutinovicia, potem napastnika m.in. Bayernu Monachium, a następnie znanego trenera, uporała się z Francją.

150 kg kawy

Kilka dni później w Szwajcarii był już redaktor Bagier. To był znakomity pomysł, że „Sport” miał swojego przedstawiciela. Będąc na miejscu, zawsze można wyłowić więcej smaczków. Jest tak nawet teraz w dobie internetu, mediów społecznościowych i rozwiniętej technologii. W relacji Tadeusza Bagiera zamieszczonej na stronie 4 wydania „Sportu” z poniedziałku 21 czerwca 1950 czytamy w artykule z „Bocznej trybuny”, że mistrzowie świata Urugwajczycy „przytaszczyli ze sobą 150 kg kawy w obawie, że w Szwajcarii może zabraknąć ich narodowego napoju lub też okaże się on równie drogi, jak... szwajcarskie powietrze. Jak wiadomo bowiem, taksa klimatyczna, którą musi zapłacić każdy obcokrajowiec, jest w tym kraju najwyższa na świecie”.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że najpopularniejszym członkiem urugwajskiej ekipy był Austriak Schaffner. Masażysta Urusów mówił po niemiecku, więc ci, którzy nie znali hiszpańskiego, komunikowali się tylko z nim.

Jak zwykle mistrzostwa były też wielkim targiem. Genialny Juan Schiaffino, mistrz świata z 1950, który poprowadził też swój zespół do półfinałów szwajcarskiej imprezy, otrzymał 70 tys. dolarów za podpisanie deklaracji do włoskiego FC Milano (grał w nim w latach 1954-60). Penarol na transakcji zarobił 135 tys. amerykańskiej waluty.

Kolarz Muller dał przykład

Finał V MŚ , rozegrany w niedzielę 4 lipca w Bernie, był epokowym wydarzeniem! – Ojciec był świadkiem tego meczu. Przeżywał go bardzo, jak każdy występ złotej węgierskiej jedenastki – mówi Władysław Bagier.

To był szok dla wszystkich. „Po 4 latach wielkich zwycięstw Węgrzy ponieśli pierwszą porażkę. Niespodziewany finał mistrzostw świata. Niemcy zach. – Węgry 3:2 (2:2)” – pisał „Sport” nazajutrz po epokowym finale, jednym z najważniejszych meczów w historii futbolu. O tyle to był szok, że pomijając już wszystkie wiktorie Węgrów, jak pokonanie Anglii na Wembley w listopadzie 1953 wynikiem 6:3 czy wspomniany wyżej pogrom przed MŚ u siebie 7:1, to przecież w swojej grupie turnieju w Szwajcarii rozbili Niemców z Zachodu aż 8:3. Tyle tylko, że Sepp Hepperger nie wystawił w tym spotkaniu najlepszej jedenastki.

Korespondencję nadawano wtedy telefonicznie. Tak też po niesamowitym finale w Bernie, który był szokiem dla całego sportowego świata, uczynił i Tadeusz Bagier. „Czyżby gra drużyny niemieckiej uległa w ciągu 14 dni aż takim przemianom na korzyść? Nic podobnego. Niemcy nie grali lepiej niż w Bazylei, tylko Węgrzy byli trochę gorsi niż w ostatnich spotkaniach. Nie był to już ten sam zespół, który zachwycał w meczach z Brazylią czy zwłaszcza z Urugwajem” – nadawał naczelny „Sportu”.

Tę sensacyjną wygraną piłkarzy Niemiec Zachodnich porównał do równie niespodziewanego triumfu ich rodaka w... kolarstwie. „Zwycięstwo niemieckich piłkarzy przypomina do złudzenia sukces niemieckiego kolarza Heinza Mullera na mistrzostwach świata, które odbywały się dwa lata temu w Luksemburgu. Muller, będący zdecydowanym outsiderem, wygrał wyścig i zdobył mistrzowski tytuł. Wygrał, mimo że tacy kolarze, jak Kubler, Coppi, Bobet czy Bartali mogli mu, normalnie rzecz biorąc, dać naddatek kilkunastu kilometrów do wyrównania” – trafnie zobrazował wszystko red. Tadeusz Bagier.

Michał Zichlarz

Sport cb9bc19c89

Polowanie na Jelenia

Drugoligowiec z Sosnowca chce mieć w swojej kadrze syna byłego reprezentanta, ale odnośnie formy transferu musi dojść do porozumienia z Górnikiem Zabrze.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Jeżeli chodzi o ustrzelenie jelenia, to jest to oczywiście moja specjalność - chcieliby powtórzyć za docentem Zenobiuszem Furmanem, kreowanym przez wybitnego Wojciecha Pokorę, w kultowych „Alternatywach 4", działacze Zagłębia, ale nie mogą tego zrobić. W tym wypadku nie chodzi o leśne zwierzę, a przedstawiciele sosnowieckiego klubu nie są myśliwymi, tylko o Jakuba Jelenia, którego chcą mieć w swojej kadrze.

W czym problem?

Prawie 23-letni napastnik od kilku dni trenuje w Sosnowcu. W minioną sobotę wystąpił w sparingu z rezerwami Stali Rzeszów i był to występ udany. Syn Ireneusza Jelenia, byłego reprezentanta Polski i zawodnika takich klubów jak Wisła Płock czy francuskie Auxerre, a obecnie prezesa Piasta Cieszyn, pokazał się z dobrej strony. Wystąpił w drugiej połowie, był aktywny i zaliczył asystę przy jednej z bramek Jakuba Snopczyńskiego. Spotkanie zakończyło się wygraną Zagłębia 3:0. Jeleń to wychowanek wspomnianego Piasta. Miniony sezon spędził w 3. lidze. Najpierw w Unii Turza Śląska, a następnie w rezerwach Górnika, gdzie grał również jesienią ubiegłego roku. W 19 występach zdobył 9 bramek, przy czym 6 z nich strzelił tylko w dwóch ostatnich meczach przed przerwą zimową. Najpierw był to hat trick w Pawłowicach w meczu z Pniówkiem (3:1), a tydzień później w domowym spotkaniu z Cariną Gubin (6:0), w którym zaliczył także dwie asysty. Czy wiosną będzie postrachem bramkarzy na drugoligowym froncie? Wszystko zależy od działaczy obu klubów. Sztab szkoleniowy Zagłębia, z trenerem Wojciechem Łobodzińskim na czele, chce mieć u siebie Jelenia, sam piłkarz także jest zdecydowany na grę w Sosnowcu. W czym więc tkwi problem? Zagłębie chce mieć piłkarza u siebie, pozyskując go na stałe. Zabrzanie chcą go wypożyczyć, bo co, jeśli błyśnie w 2. lidze? Najbliższe dni pokażą, czy obie strony zdołają się spotkać pół drogi. Najważniejsze pytanie brzmi - czy będą myślały nie tylko o własnym interesie, ale przede wszystkim o dobru piłkarza.

Pasuje idealnie

Jakub Jeleń idealnie pasuje do wizji drużyny trenera Łobodzińskiego, który wiosną chce postawić na młodość, a zarazem piłkarzy znających realia 2. ligi. Jeleń na takim poziomie rozgrywkowym jeszcze nie występował, ale chęć pokazania się „wyżej", a zarazem charakter piłkarza, mają być gwarantem, że z piłkarzami młodymi i ambitnymi klub z Sosnowca wiosną powalczy nie tylko o ligowy byt, ale być może o coś więcej. To mityczne sformułowanie to gra w barażach o 1. ligę, o czym zresztą wspominał nie tak dawno Tomasz Wichniarek, pełnomocnik zarządu Zagłębia ds. sportowych. O tym, że na słowach się nie skończyło, świadczą zimowe transfery. Klub z Sosnowca sięgnął po dwóch piłkarzy z 2. ligi: Jędrzeja Zająca (ŁKS II Łódź) i Filipa Laskowskiego (Sokół Kleczew), a także 21-letniego Marcela Predenkiewicza z Arki Gdynia. Ponadto do kadry pierwszego zespołu włączono wyróżniających się graczy rezerw, Kacpra Wołowca i Kacpra Mironowicza. - To efekt ich bardzo dobrej postawy w drugim zespole, jak również w zimowych sparingach. Teraz wszystko zależy od nich, od ich zaangażowania w treningi i kolejne gry kontrolne - podkreśla trener Zagłębia.

Szczebel po szczeblu

22-letni Kacper Wołowiec pierwsze kroki w młodzieżowej piłce stawiał w ZEW-ie Kazimierz (obecnie Sosnowiec), skąd trafił do Akademii Zagłębia. Tam przeszedł wszystkie szczeble i trafił do drugiej drużyny, prowadzonej przez Grzegorza Bąka. Będąc jej kapitanem, jesienią w 5. lidze śląskiej, zdobył 12 bramek. Z kolei prawie 19-letni Kacper Mironowicz treningi w akademii rozpoczął już w wieku 4 lat, gdzie trenował w drużynach prowadzonych przez Mariusza Majewskiego i Piotra Grabowskiego. Wielokrotnie powoływany był do reprezentacji Śląskiego ZPN. Poprzez drużynę CLJ trafił do drugiego zespołu, a niedługo potem podpisał profesjonalny kontrakt z Zagłębiem.

Na zakończenie przygotowań do rundy wiosennej Zagłębie ma w planach dwa mecze kontrolne - w piątek o 17.00 z LZS-em Starowice Dolne, a w sobotę o 11.00 z GKS-em Jastrzębie.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. FB/Zagłębie Sosnowiec

Bartosz Snopczyński (z prawej) z pewnością chciałby, aby wiosną partnerował mu Jakub Jeleń.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Barbara Zima to ostoja lubińskiej bramki.

Zima nie chce odpuszczać

Działacze mistrzyń Polski robią wszystko, by zatrzymać kluczowe zawodniczki.

KGHM MKS ZAGŁĘBIE LUBIN

W połowie stycznia 2024 roku Barbara Zima i Monika Maliczkiewicz przedłużyły kontrakty z Miedziowymi; ta pierwsza o dwa, ta druga o trzy lata. Czas szybko mija, konkurencja nie śpi, więc szefowie najlepszego klubu w Polsce nie mieli zamiaru czekać. O ile umowa Maliczkiewicz obowiązywać będzie jeszcze ponad rok, o tyle Zima już teraz mogłaby szukać nowego klubu i już za kilka miesięcy pożegnać z Zagłębiem. Nie zrobi tego, bowiem wczoraj parafowała umowę o kolejne trzy sezony. Podpisanie tak długiej umowy z 26-latką jest potwierdzeniem jak ważne stanowi ogniwo w tym zespole. - Bardzo się cieszę, że podpisałam nowy kontrakt. Zagłębie to dobre miejsce do rozwoju i zbierania doświadczenia. W drużynie panuje wspaniała atmosfera i jestem szczęśliwa, że dalej mogę być częścią tego zespołu - powiedziała reprezentacyjna bramkarka, doskonale uzupełniająca się z Maliczkiewicz, choć obie panie dzieli... 12 lat. Basia jest jedną z najlepszych bramkarek Orlen Superligi. W fazie zasadniczej zanotowała 131 interwencji i blisko 36-procentową skuteczność. Żeby pokazać jak wysoki poziom reprezentuje, warto przytoczyć liczbę straconych bramek. Zima zagrała we wszystkich spotkaniach tego sezonu, straciła 234 bramki, co daje średnią zaledwie 13 goli! Jeszcze większe wrażenie robi jej skuteczność w obronie rzutów karnych. Zatrzymała aż 11 z 29 „siódemek", co dało zawrotne 37,93%. Barbara Zima, pochodząca z Rudy Śląskiej, wychowanka tamtejszej Zgody, absolwentka SMS w Płocku i była zawodniczka KPR-u Gminy Kobierzyce, słynie również z podań przez całe boisko; w tym sezonie naliczono jej 20 asyst.

Warto dodać, że prezes Witold Kulesza zadbał również o lewe skrzydło. Świadczy o tym przedłużenie umowy z doświadczoną Kingą Grzyb, która miedziowych barw będzie broniła co najmniej do końca przyszłego sezonu; w 18 meczach obecnych rozgrywek zdobyła 81 bramek i pod tym względem zajmuje 14. miejsce. Wiadomo już jednak, że on nowej kampanii Grzyb będzie miała silną konkurentkę. Kontrakt z Zagłębiem podpisała bowiem Laura Hernandez Selva, która od sześciu sezonów broni barw BM Bera Bera i obecnie walczy z nim o mistrzostwo Hiszpanii.

(mha)

Zostaną wspomnienia

Śląsk Wrocław nie zdołał awansować do półfinału, ale faworytowi z Kalisza napsuł sporo krwi.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Na ćwierćfinale zakończyli zmagania w Pucharze Polski szczypiorniści Śląska Wrocław. Po pokonaniu Zagłębie Lubin (34:33) i KS Lotto Puławy (30:24) ekipa trenera Jarosława Knopika trafiła na kolejny zespół z Orlen Superligi. Netland MKS Kalisz stawił się w Orbicie z jasnym celem, ale jego zawodnicy nie przypuszczali, że wicelider Ligi Centralnej tak wysoko zawieszą mu poprzeczkę. Można się zastanawiać, jakim wynikiem zakończyłby się mecz, gdyby WKS miał szerszą ławkę, a nie tylko 11 zawodników do gry. „Suchy" wynik (22:24) może sugerować, że faworyt nie miał łatwo i faktycznie tak było. Po premierowej połowie prowadził 13:11, ale przez 10 minut drugiej odsłony nie był w stanie zdobyć bramki. Miejscowi wyrównali, zmuszając trenera Rafała Kuptela do wzięcia czasu. Ostra reprymenda poskutkowała i Kaliszanie wrócili na właściwe tory. Swoje dołożył bramkarz Piotr Wyszomirski, ale Kacper Adamski pokonał go aż 9 razy.

MKS awansował do kwietniowego Final Four, którego będzie gospodarzem. Jego rywalem będzie Orlen Wisła Płock, Industria Kielce lub zwycięzca czwartkowego (18.00) meczu MMTS Kwidzyn - Wybrzeże Gdańsk.

(mha)

Sport cb9bc19c89

Ślęza rozbita w Sosnowcu



Fot. Credit: Pressfocus

Catherine Reese była w środę nie do zatrzymania!

Sosnowiczanki rozgromiły we własnej hali ekipę z Wrocławia 97:63! To ich czwarta wygrana z rzędu i po raz kolejny udowodniły, że w tym sezonie mogą wygrać z każdym.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Koszykarki z Sosnowca rozpoczęły mecz od „trójki" Martyny Pyki i jako pierwsze wyszły na prowadzenie, którego ostatecznie nie oddały do końca spotkania. Zespół z Wrocławia miał w pierwszych minutach ogromne problemy ze zdobywaniem punktów. Pierwsze z gry wywalczyły dopiero po ponad pięciu minutach pierwszej kwarty.

Znacznie skuteczniejsze były miejscowe. W szeregach Zagłębia brylowała zwłaszcza Catherine Reese, z którą pod koszem rywalki nie potrafiły sobie poradzić. Ostatecznie Amerykanka zdobyła 31 punktów, a do tego dołożyła aż 19 zbiórek. Bardzo dobre zawody rozgrywała także była zawodniczka Ślęzy, a obecnie kapitan zespołu z Sosnowca, Martyna Pyka.

Przewaga miejscowych rosła z minuty na minutę, momentami wynosiła ponad dwadzieścia punktów. – Pokazałyśmy po raz kolejny, że stać nas na wiele. Myślę, że nikt nie spodziewał się takiego wyniku tej konfrontacji. Potrafiłyśmy reagować na to, co działo się na parkiecie. Tak naprawdę nie pozwoliłyśmy rywalkom rozwinąć skrzydeł. Spokojnie robimy swoje i czekamy na play off – mówiła po meczu kapitan Zagłębia.

Jedynie w trzeciej kwarcie Ślęza potrafiła nieco zmniejszyć dystans, głównie dzięki rzutom z dystansu. W czwartej kwarcie Wrocławianki jednak szybko „złapały" pięć fauli, a że ekipie z Sosnowca wychodziło wczoraj niemal wszystko jej przewaga błyskawicznie rosła. Wygrana czwarta kwarta 26:8 była najlepszym podsumowaniem meczu, w którym Ślęza nie miała praktycznie nic do powiedzenia.

- Sprawdza się to, co mówiłem kilkanaście dni temu, że jeśli będziemy mieli pełny skład, będą omijać nas kontuzje i zespół będzie realizował nakreślony plan, to możemy wiele. Do zdrowia wróciła Matea Tadić, która jest mózgiem zespołu. Kapitalną partię zagrała nasza Kaśka, czyli Catherine Reese. Taki zespół chciałbym oglądać w każdym meczu – nie krył zadowolenia opiekun Zagłębia Piotr Gliniak.

Krzysztof Polaczkiewicz

MB Zagłębie Sosnowiec - 1KS Ślęza Wrocław 97:63 (26:12, 19:15, 26:28, 26:8)
SOSNOWIEC: Taylor 12 (3x3), Tadić 14 (1x3), Burliga 12, Reese 31, Pyka 14 (2x3) – Jackowska 5 (1x3), Wembanyama 9 (1x3), Micek, Kurach, Kuczyńska. Trener: Piotr GLINIAK.
WROCŁAW: Davis 13, Vihmane 2, Kulińska 8 (2x3), Strautmane 11 (3x3), Mielnicka 4 – Ziemborska 13 (1x3), Kraker, Fiszer 4, Jeziorna 8. Trener: Arkadiusz RUSIN.

Polonia Warszawa - Enea AZS Politechnika Poznań 74:61 (17:13, 22:12, 14:17, 21:19)
WARSZAWA: Wesołowska 7 (1x3), Vitulova 15 (3x3), Sosnowska 9 (1x3), Watson 14 (2x3), Masłowska 2 - Rogozińska, Davenport 17 (2x3), Kusiak 8, Wiklak 2, Barańska. Trener Jelena SKEROVIĆ.
POZNAŃ: Carter 11, Pszczolarska 2, Brown 7 (1x3), Popović 15 (1x3), Brzustowska 9 - Kośla, Hank 8 (1x3), Piasecka 2, Rutkowska, Haegenbarth 7. Trener Wojciech SZAWARSKI.

1. Gorzów	19	35	1619:1252
2.Lublin	19	34	1559:1366
3. Wrocław	19	32	1544:1291
4. Poznań	19	31	1373:1286
5. Sosnowiec	19	30	1669:1485
6. Toruń	19	28	1355:1367
7. Kraków	19	27	1335:1428
8. Gdynia	19	27	1586:1541
9. Warszawa	19	27	1376:1508
10. Bydgoszcz	19	26	1387:1547
11. Bochnia	19	26	1539:1660
12. Jelenia G.	19	19	1185:1781

Najbliższe mecze: Gdynia - Jelenia Góra, Kraków - Toruń, Bydgoszcz - Sosnowiec (wszystkie 14.02.).

(pp)

POD TABLICAMI

■ Włoski producent odzieży, firma Erreà, podpisał wieloletni kontrakt z Polską Ligą Koszykówki. Od sezonu 2026/27 marka wyposaży wszystkie kluby ORLEN Basket Ligi w odzież meczową i treningową. - W ostatnich miesiącach rozmawialiśmy z czołowymi dostawcami odzieży sportowej i braliśmy pod uwagę jakość produktów, doświadczenie międzynarodowe, warunki finansowe, sprawność organizacyjną, rozumienie specyfiki koszykówki oraz elastyczność i skalę zaangażowania, którą nowy partner jest w stanie zagwarantować. Erreà przedstawiła najlepszą ofertę, która przyniesie korzyści zarówno lidze, klubom oraz kibicom polskiej koszykówki, dlatego rekomendowałem radzie nadzorczej PLK przyjęcie tej propozycji. Wierzę, że współpraca z Erreà to ważny krok dla Polskiej Ligi Koszykówki w dalszej profesjonalizacji naszych rozgrywek - mówi Łukasz Koszarek, szef PLK.

■ Koszykarki Enea AZS Szkoła Gortata Poznań okazały się najlepsze w turnieju finałowym Młodzieżowego Pucharu Polski kobiet. W decydującym spotkaniu podopieczne Katarzyny Pasternak i Tomasza Herkta wysoko pokonały w derbach MUKS Poznań 69:46. Trzecie miejsce w turnieju zajął Port Gdynia GTK, który pokonał szkołę Gortata Gdańsk 51:50.
MVP turnieju wybrano rozgrywającą Igę Woźną. Pierwsza piątka finału: Iga Woźna (Enea AZS Szkoła Gortata Poznań), Wiktoria Haegenbarth (Enea AZS Szkoła Gortata Poznań), Zuzanna Marczyńska (MUKS Poznań), Antonina Maj (Port Gdynia GTK) oraz Helena Danielewicz (Szkoła Gortata Gdańsk).

■ PZKosz informuje, że uruchomiono ostatnią pulę biletów na mecz Polska - Łotwa w ramach eliminacji do mistrzostw świata w Katarze. Wejściówki są dostępne na stronie eBilet.pl. Po pierwszym okienku reprezentacyjnym Polacy bez porażki są na czele grupy. Łotysze mają na koncie punkt mniej. Do następnej rundy awansują trzy najlepsze ekipy, a wyniki osiągnięte w pierwszej fazie eliminacji zostaną zachowane także w kolejnej. Mecz w Polsat Plus Arena Gdynia odbędzie się w niedzielę, 1 marca. Początek o godzinie 20:30. (p)

Cudu nie było

Porażką w Szombathely z pucharami pożegnał się zespół z Sopotu.

FIBA EUROPE CUP

To był ostatni mecz drugiej rundy rozgrywek. Trefl miał tylko teoretyczne szanse na awans do fazy pucharowej, musiał wygrać na Węgrzech co najmniej 44 punktami. To zadanie przerosło możliwości naszej drużyny. Gospodarze wysoko wygrali pierwszą kwartę (27:12) i wydawało się, że za Sopocian trzeba będzie się wstydzić. Tymczasem potem mecz się wyrównał, a na początku trzeciej kwarty był nawet remis (41:41). Potem jednak znowu miejscowi narzucili swoje warunki i spokojnie dowieźli sukces do końca. W naszym zespole warto wyróżnić młodego środkowego Szymona Zapałę (16 punktów, 7 zbiórek, 7/8 z gry), który toczył podkoszowe pojedynki z centrami gospodarzy. Sopocianie byli najsłabszym zespołem grupy K, wygrali tylko jeden z sześciu meczów.

Falco Vulcano Energia KC Szombathely - Energa Trefl Sopot 83:74 (27:12, 12:24, 22:15, 22:23)
SOPOT: Scruggs 14 (1x3), Witliński 6, Kacinas 9, Goins 8 (2x3), Schenk - Kiejzik, Nowicki 2, Suurorg 9 (1x3), Zapała 16, Addae-Wusu 10 (2x3). Trener Mikko LARKAS.

(p)

Mecz Gwiazd bez gwiazd

Słynni zawodnicy jeden po drugim wypadają z Meczu Gwiazd. Powodem kontuzje.

NBA

Kolejna gwiazda nie wystąpi podczas NBA All-Star Game. Tym razem to Stephen Curry, który od ponad tygodnia pauzuje z powodu kontuzji. Chodzi o bóle prawego kolana. To uraz przeciążeniowy, powodujący ból w okolicach rzepki. Curry, który 14 marca skończy 38 lat, przedwcześnie opuścił przegrany mecz z Detroit Pistons (124:131) 30 stycznia z powodu bólu w kolanie, który doskwierał mu już tydzień wcześniej. Po tym zdarzeniu zawodnik przeszedł badanie rezonansem magnetycznym. Informację na ten temat przekazał Steve Kerr, szkoleniowiec Golden State Warriors. - Steph nie zagra w najbliższych meczach, także w All-Star Game. Czuje się teraz dobrze. Trudno z całą pewnością przewidzieć, czy wystąpi w pierwszym ligowym meczu po przerwie, ale mamy taką nadzieję. Jeśli uda mu się przejść przez cały proces rehabilitacji w tym tygodniu, będzie na dobrej drodze do powrotu - mówi Kerr.
Komisarz ligi Adam Silver ogłosił, że Curry'ego zastąpi Brandon Ingram z Toronto. 28-latek po raz drugi będzie mógł zaprezentować swoje umiejętności w All Star Game (pierwszy raz w 2020). Zdobywa średnio dla Raptors 22 punkty, 5.8 zbiórki i 3.7 asysty. Podczas Meczu Gwiazd zabraknie także kilku innych gwiazd. Na pewno nie zobaczymy Shai Gilgeous-Alexandra (Oklahoma City), którego zastąpi turecki środkowy, Alperen Sengun.
Giannis Antetokounmpo opuścił właśnie 15. kolejny mecz w barwach Milwaukee i wszystko wskazuje, że również w niedzielę w Los Angeles nie zagra. Co ciekawe, podobna sytuacja była także przed rokiem, gdy Grek pauzował z powodu kontuzji łydki. Pod znakiem zapytania stoi też występ Luki Doncicia. Słoweniec nie gra ostatnio w Lakers i nie wiadomo, czy sztab medyczny dopuści go do Meczu Gwiazd.
We wtorek Lakers bez Doncicia i LeBrona Jamesa zostali wręcz zmiażdżeni we własnej hali przez San Antonio. Ekipa z Teksasu już po pierwszej kwarcie prowadziła 17 punktami (47:30), a w trzeciej ćwiartce przewaga sięgnęła 41 punktów. Trener Mitch Johnson wpuszczał na parkiet zawodników, którzy zwykle nie mają okazji do gry, ale Jeremy'ego Sochana całkowicie pominął. Nasz zawodnik cały mecz przesiedział na ławce rezerwowych. Bohaterem spotkania był Victor Wembanyama, który tylko 26 minut potrzebował, by zdobyć 40 punktów i 12 zbiórek.
Francuz już po pierwszej połowie miał na koncie 37 punktów. Agencje przypominają, że nikt inny w tym sezonie nie może się pochwalić takim wynikiem. Jest też dopiero trzecim koszykarzem w ostatnich 50 sezonach, który, grając nie więcej niż 27 minut, zdobył co najmniej 40 punktów.
To była piąta kolejna wygrana Spurs. Z bilansem 37-16 zajmują drugie miejsce w Konferencji Zachodniej. Lepsza jest tylko broniąca tytułu ekipa Oklahoma City Thunder (41-13), która minionej nocy nie grała. Lakers (32-21) są na piątej pozycji.

New York - Indiana 134:137 po dogrywce, Houston - LA Clippers 102:95, Phoenix - Dallas 120:111, LA Lakers - San Antonio 108:136.

(p)

Sport cb9bc19c89


Fot. Marta Badowska/Press Focus

Siatkarze z Rzeszowa mieli powody do radości.

Właściwy scenariusz...?

Siatkarze z Rzeszowa po wygranej z Jurajskimi Rycerzami mają wszelkie szanse awansu do baraży Ligi Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

To niewątpliwie siatkarska telenowela w wykonaniu zespołów z Zawiercia oraz Rzeszowa. Rywalizacja w lidze, Pucharze Polski oraz Lidze Mistrzów zapewne nie jest jeszcze zakończona. Ekipa Michała Winiarskiego ma za sobą niezwykle intensywny czas w sezonie, ale w europejskich pucharach spisywała się znakomicie i już w poprzedniej serii zapewniła sobie miejsce w ćwierćfinale LM. Natomiast zespół z Rzeszowa stanął pod ścianą i tylko zwycięstwo gwarantowało mu miejsce w 1/8 finału.

Czyżbyśmy byli świadkami właściwego scenariusza? Tę myśl szybko chcielibyśmy odrzucić, choć mamy w pamięci sobotni wieczór i wygraną Aluronu CMC Warty 3:1 w lidze. Tym razem zespół z Rzeszowa pod każdym względem był zdecydowanie lepszy. Karol Butryn na skrzydle solidnie punktował. Mocno wspierali go Artur Szalpuk i Yacine Loauti. I ten tercet nadawał ton wydarzeniom na parkiecie.

Goście w Rzeszowie wyszli bez jednego ze swoich asów, kontuzjowanego Mateusza Bieńka. Czy jego nieobecność miała wpływ na grę Aluronu CMC Warty? Naszym zdaniem nie. Po prostu jego koledzy byli zbyt apatyczni, ospali i długimi fragmentami sprawiali wrażenie nieobecnych w tej potyczce. Bartosz Kwolek, niezwykle krytyczny wobec swojej osoby, wziął winę na siebie, bo przyznał, że grał poniżej swoich możliwości.

Każdy set niby miał swoją dramaturgię, ale gra toczyła się pod kontrolą gospodarzy. Dominowali w zagrywce, byli skuteczniejsi w ataku i grali równo. To właśnie zadecydowało o ich wygranej. Niby było sporo walki w poszczególnych odsłonach, ale wszystko było szyte grubymi nićmi!

GRUPA D

■ **Asseco Resovia – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:0 (25:21, 25:23, 25:22)**
RZESZÓW: Janusz (1), Louati (15), Poręba (8), Butryn (11), Szalpuk (17), Sapiński (5), Potera (libero) oraz Zatorski (libero), Shoji. Trener Massimo BOTTI.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (4), Russell (8), Zniszczoł (4), Ensing (9), Kwolek (5), Gładyr (5), Popiwczak (libero) oraz Czerwiński (1), Bołądź (9), Nowosielski, Markiewicz, Łaba. Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Vlastimil Kovar (Czechy) i Andrii Kowalczuk (Ukraina). **Widzów** 3400.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:14, 20:18, 25:21.
II: 9:10, 14:15, 20:16, 25:23.
III: 10:9, 15:13, 20:17, 25:22.
Bohater – Yacine LOUATI.

■ **Sporting Lizbona - SVG Lueneburg 3:1 (25:21, 25:19, 16:25, 31:29)**

1. Zawiercie	5	12	4/1	1 2:4
2. Rzeszów	5	9	3/2	11:6
3. Lueneburg	5	6	2/3	7:11
4. Lizbona	5	3	1/4	4:13

(sow)

Power na zagrywce

Bruno Honorato, serwując sześć asów, rozstrzelał ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle.

PLUSLIGA

Kędzierzynianie walczą o awans do play offu i bardzo potrzebują punktów. W starciu w Suwałkach ze Ślepskiem Malow liczyli na ich komplet. I przez dwa sety spotkanie układało się po ich myśli. W pełni kontrolowali wydarzenia na parkiecie. Bezbłędny był Kamil Rychlicki. Dobrze prezentowali się też Rafał Szymura i Igor Grobelny. Po stronie gospodarzy natomiast zawodził Asparuch Asparuchow. Nie najlepszy dzień miał też libero Bartosz Mariański. Źle się ustawiał, niewiele wnosił w defensywie.

Od trzeciej odsłony nieoczekiwanie role się odwróciły. Przełomowe było wejście na parkiet Antoniego Kwasigrocha, zastąpił Asparuchowa. Poderwał kolegów do walki. Na wyższy poziom wznieśli się Honorato i Bartosz Filipiak. Strzelali w ataku i polu serwisowym. Goście natomiast gaśli. Słabsze momenty mieli Szymura oraz Grobelny. Tylko Rychlicki trzymał poziom, ale nie był w stanie zatrzymać rozpędzonych gospodarzy.

Tie-brek przyniósł mnóstwo emocji. Obie ekipy miały szansę na zwycięstwo. W końcu przy stanie 19:19 sprawy w swoje ręce wziął Honorato. Brazylijczyk dwukrotnie huknął z pola zagrywkowego, kończąc mecz.

(mic)

■ **Ślepsk Malow Suwałki – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:2 (23;25, 15:25, 25:21, 25:19, 21:19)**
SUWAŁKI: Droszyński (2), Honorato (23), Gallego (9), Filipiak (26), Asparuchow (4), Nowakowski (4), Mariański (libero) oraz Rząca, Kubacki (libero), Kwasigroch (9). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Krawiecki (1), Grobelny (9), Urbanowicz (14), Rychlicki (30), Szymura (15), Urbanowicz (14), Czunkiewicz (libero) oraz Isaacson (1), Rećko (2), Szymański (3). Trener Andrea GIANI.
Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). **Widzów** 1150.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:14, 19:20, 23:25.
II: 6:10, 10:15, 12;20, 15:25.
III: 10:9, 15:11, 20:15, 25:21.
IV: 10:7, 15:11, 20:14, 25:19.
V: 2:5, 10:9, 15:14, 21:19.
Bohater – Bruno HONORATO.

1. Zawiercie	19	42	14/5	47:21
2. Warszawa	19	40	14/5	44:24
3. Lublin	19	37	12/7	46:30
4. Olsztyn	18	36	13/5	46:30
5. Rzeszów	19	34	12/7	42:29
6. Gdańsk	19	30	11/8	42:37
7. Jastrzębie	19	30	11/8	38:35
8. Kędzierzyn	20	29	9/11	45:46
9. Bełchatów	17	27	9/8	32:32
10. Suwałki	20	24	7/13	33:46
11. Chełm	19	20	6/13	25:46
12. Gorzów	19	18	5/14	27:46
13. Lwów	19	17	6/13	31:49
14. Częstochowa	18	12	3/15	22:49

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze 13.02.: Jastrzębie – Bełchatów, Gorzów Wlkp. – Częstochowa; 14.02.: Lwów – Zawiercie, Rzeszów – Chełm; 15.02.: Olsztyn – Warszawa.

Gorzkie zwycięstwo

Warszawianie wygrali na wyjeździe z Volley Haasrode Leuven, ale stracili bardzo cenny punkt.

LIGA MISTRZÓW

PGE Projekt w ostatnim czasie nie miał dobrej passy. Po zmianie trenera – Tommi Tiilikainena zastąpił Kamil Nalepka, a mówi się, że nowym szkoleniowcem będzie Roberto Piazza – wydawało się, że najgorsze już za nim. W PlusLidze stołeczni wygrali bowiem dwa kolejne spotkania i do Belgii jechali w dobrych humorach. Volley Haasrode nie jawił się jako zbyt trudna przeszkoda. Do tej pory przegrał bowiem wszystkie cztery mecze po 0:3. A Warszawianie, mierząc w drugie miejsce w tabeli i udział w barażach, po zwycięstwie Tours nad Cucine Lube Civitanova, musieli wygrać i to najlepiej 3:0. Wygrać się udało, lecz stracili punkt, który może ich kosztować utratę szansy gry w fazie play off. W pewnym momencie chyba poczuli się zbyt pewnie. Pierwszy set wygrali wysoko, drugi wprawdzie przegrali, ale w kolejnych znów dominowali (15:9). I wtedy nastąpiło załamanie ich gry. Nic im nie wychodziło. Popełniali błąd za błędem i w efekcie musieli bronić się przed porażką .

W porę się przebudzili. A gdy Bartosz Bednorz, Linus Weber czy Karol Kłos weszli na swój normalny poziom, Belgowie byli bezradni.

PGE Projekt, by zająć drugie miejsce w grupie, gwarantujące udział w barażach, będzie musiał pokonać na wyjeździe Cucine Lube Civitanova. Może awansować też z trzeciego miejsca, ale musi być najlepszy spośród wszystkich zespołów, które zajmą trzecie miejsce w swoich grupach.

(mic)

GRUPA E

■ **Volley Haasrode Leuven – PGE Projekt Warszawa 2:3 (18:25, 25:22, 25:23, 19:25, 7:15)**
LEUVEN: Valkiers, Peeters (11), Prevert (7), Witvrouwen (11), Olalla Gomez (14), De Saedeleer (3), Verwimp (libero) oraz Hofmans (1). Trener Hendrik TUERLINCKX.
WARSZAWA: Firlej (2), Bednorz (16), Semeniuk (10), Weber (9), Koppers (6), Kłos (5), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Firszt, Gomułka (3), Tillie. Trener Kamil NALEPKA.
Sędziowali: Benome Visan (Rumunia) i Dominga Lot (Włochy). **Widzów** 1850.
Przebieg meczu
I: 9:10, 11:15, 14:20, 18:25.
II: 10:8, 15:12, 20:15, 25:22.
III: 6:10, 9:15, 20:19, 25:23.
IV: 6:10, 10:15, 15:20, 19:25.
V: 5:4, 6:10, 7:15.
Bohater – Bartosz BEDNORZ.

■ **Montpellier HSC VB - Cucine Lube Civitanova 3:2 (29:27, 25:22, 14:25, 18:25, 16:14)**

1. Civitanova	5	13	4/1	14:3
2. Warszawa	5	9	3/2	11:8
3. Montpellier	5	7	3/2	9:10
4. Haasrode	5	1	0/5	2:15

TAURON LIGA

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ITA Tools Stal Mielec 3:2 (23:25, 30:28, 22:25, 25:20, 15:13)**
BIELSKO-BIAŁA: Michalewicz (5), Borowczak (18), Orzyłowska (21), Laak (19), Nowakowska (11), Gryka (22), Suska (libero) oraz Kecman (4), Bozóki-Szedmak, Podlaska, Abramajtys. Trener Bartłomiej PIEKATCZYK.
MIELEC: Bińczycka (2), Bączyńska (23), Nesimović (11), Sobiczewska (14), Kazała (18), Moszyńska (10), Mazur (libero) oraz Walczak, Calkins, Ociepa (1). Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Sędziowali: Marcin Rek (Rzeszów) i Michał Malinowski (obaj Rzeszów).
Widzów 675.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:11, 20:17, 23:25.
II: 10:5, 15:9, 20:15, 24:25, 30:28.
III: 6:10, 9:15, 17:20, 22:25.
IV: 10:7, 15:10, 20:17, 25:20.
V: 5:4, 10:7, 15:13.
Bohaterka – Aleksandra GRYKA.

■ **PGE Budowlani Łódź - #VolleyWrocław 3:0 (25:23, 25:21, 25:21)**
PGE BUDOWLANI: Siuda (4), Drużkowska (12), Milewska (8), Honorio (12), Wenerska (4), Majkowska (11), Łysiak (libero) oraz Grabka (1), Storck (1), Drosdowska (libero). Trener Maciej BIERNAT.
WROCŁAW: Grysak, Frenkiewicz (12), Kaczmarzyk (2), Dapić (1), Jurdża (11), Dróżdż (7), Lucenko (libero) oraz Gancarz, Wąsikowska (10), Malczewska. Trener Wojciech KURCZYŃSKI.
Sędziowali: Tomasz Bałabański i Marcin Walerzak (obaj Olsztyn). **Widzów** 1975.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:14, 20:19, 25:23.
II: 10:8, 15:11, 20:16, 25:21.
III: 9:10, 15:13, 20:16, 25:21.
Bohaterka – Paulina MAJKOWSKA.

1. Rzeszów	16	46	15/1	47:9
2. Budowlani	16	39	13/3	42:14
3. Opole	15	36	12/3	37:15
4. Bielsko-Biała	16	31	11/5	36:27
5. ŁKS	15	29	11/4	38:27
6. Police	16	21	7/9	29:33
7. Bydgoszcz	16	19	6/10	27:35
8. Radom	15	17	6/9	26:32
9. Mielec	16	17	6/10	26:39
10. Mogilno	16	14	4/12	24:40
11. Wrocław	15	11	3/12	15:36
12. Nowy Dwór Maz.	16	2	0/16	8:48

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 12.02.: Mogilno – Rzeszów; 14.02.: Nowy Dwór Maz. – Rzeszów, Wrocław – Police; 15.02.: Opole – Bielsko-Biała, Bydgoszcz – PGE Budowlani; 16.02.: ŁKS – Mielec, Radom – Mogilno.

Sport cb9bc19c89

Zagadki GieKSy

Aktualni wicemistrzowie kraju walczą o jak najlepsze miejsce w pierwszej części rozgrywek.

TAURON HOKEJ LIGA

Katowiczanie nie zamierzają rezygnować nie tylko z miejsca na podium, ale również z wygrania sezonu zasadniczego - nagrodą są występy w Pucharze Kontynentalnym. Trzeba przyznać, że mają na to całkiem realną szansę, bo straty do zespołów przed nimi są niewielkie: do Tychów 4 pkt, do Zagłębia 1, a do Unii... 0. Do ich dorobku wliczamy walkower za zaległy mecz z STS-em Sanok, tak więc obecna sytuacja jest więcej niż niezła.

Dmuchanie na zimne

Teraz przed GieKSą cztery mecze: dzisiejszy z Jastrzębiem, wyjazd do Torunia, w Satelicie z Polonią i wizyta pod Wawelem.

- Wszystko jest w naszych głowach i rękach – uśmiecha się obrońca Błażej Chodor. - Jednak wolę dmuchać na zimne, bo już dwa razy przegraliśmy w Krakowie: raz po karnych, a za drugim razem po dogrywce, a punkty miały być pewne. O innych spotkaniach przegranych w dodatkowym czasie już nie będę wspominał. Skoncentrujmy się na na tym, co mamy do zrobienia dzisiaj, a JKH to rywal wymagający, choć na finiszu tej części nieco stracił impet. Zespół z Jastrzębia dla każdego ligowca jest niewygodny, bo preferuje specyficzny styl gry i trzeba włożyć sporo wysiłku, by zaliczyć punkty. Łatwego terminarza nie mamy, ale jak się ma ambicje, to trzeba wygrywać. Liczę na mocne wsparcie kibiców.

Nowe twarze

Okno transferowe w naszej lidze zamyka się 15 lutego, ale oszałamiających ruchów kadrowych nie ma. Trudno się jednak dziwić, wszak wartościowych i wolnych zawodników brakuje. Niemniej GKS podpisał umowy do końca sezonu z dwoma hokeistami.

Miejsce kontuzjowanego Joony Monty zajmie 36-letni Sam Coatta, rodem z Minnesoty, mający bogate CV. Po czterech latach gry w uniwersyteckiej drużynie Union College postanowił przenieść się do Europy. Na początku występował w ligach szwedzkich, potem przeniósł się do Norwegii. Najbardziej udany okres miał w Ujpesti TE w lidze węgiersko-rumuńskiej w latach 2021-24 z drobną przerwą na grę w Niemczech i Szwajcarii (trzeci poziom rozgrywkowy). Potem znów pojechał za ocean i ostatnio grał w drużynach ECHL, jednak postanowił wrócić do Europy i będzie do końca sezonu grał w GieKSie.

W przerwie reprezentacyjnej na treningach GieKSy pojawił się też 31-letni Lauri Huhdanpää, mający za sobą występy w STS-ie Sanok i Unii Oświęcim.

- Rynek jest, jaki jest i wyboru specjalnego nie mieliśmy – wyjaśnia dyrektor sportowy klubu Roch Bogłowski. - Amerykanin powinien wzmocnić siłę uderzeniową, zaś Fin jest zawodnikiem uniwersalnym i może grać również w obronie. Nasza kadra jest dość skromna, tak więc dwóch zawodników mam się przyda. Terminarz nie jest łatwy dla nas, bo po meczu z Jastrzębiem jedziemy do Torunia, a potem z Polonią i Cracovią też nie będzie lekko.

GKS powinien wystąpić w pełnym składzie, bo z kontuzją mięśniową uporał się Mateusz Michalski, zaś kilku zawodników przezwyciężyło przeziębienia.

Zrobili swoje

Z kolei hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie o nic nie muszą się martwić i nic nikomu udowadniać. Bezdomny zespół był sprawcą wielu niespodzianek w początkowych rundach i na zakończenie roku sięgnął po Puchar Polski, a teraz ze spokojem oczekuje finiszu tej części sezonu.

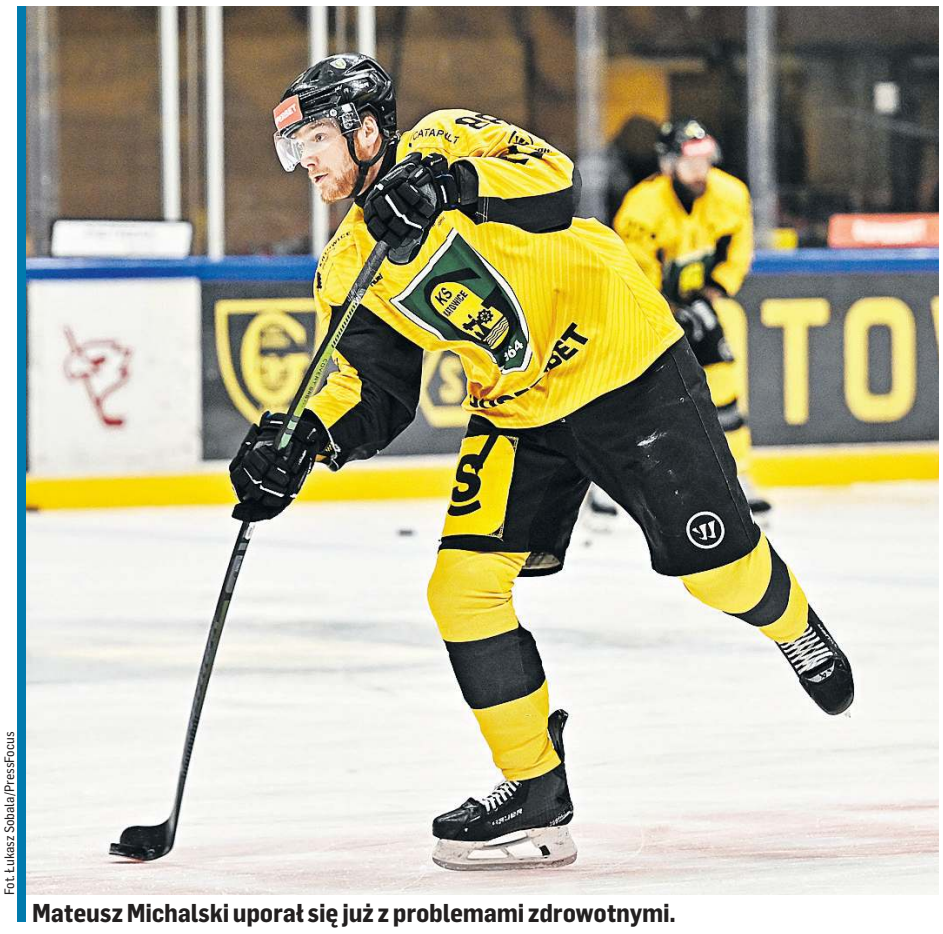
- Za nami dni sukcesów, a przed nami play off i też chcemy postarać się o niespodziankę – uśmiecha się dyrektor sportowy JKH Leszek Laszkiewicz. - Nie będzie łatwo, ale podchodzimy do tego zadania zmobilizowani, bo my tylko możemy i chcemy, zaś rywale muszą. Nie mamy presji, a pozostali się z nią zmagają. W tej sytuacji w tabeli pozostaje nam czekać, kto nas wybierze. Natomiast w Satelicie pojawi się zespół nieco osłabiony, bo zawodnicy walczą z przeziębieniami. Podpisaliśmy umowę z Matiasem Lehtonenem, bo wypadł ze składu Frederik Forsberg. Nasze pieniądze do końca zostały rozdysponowane i nie możemy przekraczać budżetu. Wzmocnień nie ma, ale to wcale nie oznacza, że nie będziemy walczyć na finiszu sezonu zasadniczego oraz w play offie.

W 1. rundzie najlepsze zespoły mają prawo wybierać rywala, jednak nie przypuszczamy, by ktoś z własnej woli wybrał jastrzębski zespół. Uchodzi on za niewygodny i nieprzewidywalny. To już niedaleka przyszłość, ale najpierw trzeba dokończyć pierwszą część rozgrywek.

TAURON HOKEJ LIGA
Czwartek, 12 lutego
KATOWICE, 18.30: GKS - JKH GKS Jastrzębie 3:4 K, 2:1 D, 6:3, 5:3 *

* wyniki meczów w 4. rundach

(sow)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Michalski uporał się już z problemami zdrowotnymi.

GORĄCY TYDZIEŃ

TENIS STOŁOWY

■ Jedną z ćwierćfinałowych par tworzą Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki i Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów. W styczniu Grodziszczanie wygrali w pierwszym meczu w Suchedniowie 3:1. W rewanżu w czwartek Bogoria zagra prawdopodobnie bez swojego lidera, Miłosza Redzimskiego, zmagającego się z kontuzją mięśniową. Być może zastąpi go sprowadzony z Japonii Jin Takuya.
Dekorglass Działdowo przegrał we Francji pierwszy mecz 1:3 z Nimes/Montpellier. Mistrz Polski, żeby awansować musi zwyciężyć 3:0 lub 3:1, a będzie to bardzo trudne, bo we francuskim zespole występują bracia Alexis i Felix Lebrun. W niedawnym prestiżowym TOP 16 w Szwajcarii (kiedyś zwyciężali w nim Andrzej Grubba i Li Qian) Alexis sięgnął po złoto, a Felix po brąz. Wcześniej ten pierwszy pokonał brata w półfinale.
Nasze żeńskie zespoły, KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg i PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów, mają do rozegrania po dwa mecze ćwierćfinałowe. Tarnobrzeżanki zmierzą się z francuskim Etival ASRTT, a Rzeszowianki z TTC Berlin eastside, którego zawodniczką jest najlepsza... polska tenisistka, Natalia Bajor. Przypomnijmy, że Tarnobrzeg decyzją europejskiej federacji (ETTU) będzie gospodarzem finałowego turnieju Ligi Mistrzyń.

Program ćwierćfinałów LM
Mężczyźni – rewanże
Czwartek, 18.30: Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki - Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów
Niedziela, 17.00: Dekorglass Działdowo - Alliance Nimes/Montpellier (Francja)
Kobiety – mecz i rewanż
Czwartek, 18.00: PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów - TTC Berlin eastside (Niemcy)
Sobota, 18.00: TTC Berlin eastside - PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów
Piątek, 19.30: Etival ASRTT (Francja) - KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg
Niedziela, 19.20: KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - Etival ASRTT

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 12 LUTEGO

TVP 1
11.25 ZIO: Narciarstwo alpejskie, supergigant kobiet, 21.10 Short track, bieg na 1000 m mężczyzn, 21.25 bieg na 500 m kobiet (na żywo)

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.25 ZIO: Skeleton, przejazd mężczyzn, 12.55 Biegi narciarskie, bieg na 10 km stylem dowolnym kobiet, 14.35 Snowboard, cross mężczyzn, 16.25 Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 5000 m kobiet, 18.25 Saneczkarstwo, sztafeta, 19.25 Snowboard, halfpipe kobiet, 21.05 Hokej, Niemcy – Dania (na żywo); 4.00 Koszykówka: NBA, LA Lakers – Dallas Mavericks (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 ZIO: Snowboard, cross mężczyzn, 11.00 Narciarstwo alpejskie, supergigant kobiet, 13.00 Biegi narciarskie, bieg na 10 km stylem dowolnym kobiet, 14.15 Snowboard, cross mężczyzn, 15.10 Curling, Wielka Brytania – Szwecja, 16.30 Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 5000 m kobiet, 18.30 Saneczkarstwo, sztafeta, 20.15 Short track, bieg na 500 m kobiet, 22.00 Hokej, Łotwa – USA (na żywo)

EUROSPORT 2
9.25 ZIO: Skeleton, przejazd mężczyzn, 12.00 Narciarstwo dowolne, jazda po muldach mężczyzn, 14.15 Hokej kobiet, Finlandia – Kanada, 16.25 Hokej, Czechy - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Rotterdamie (na żywo); 17.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara – Bogdanka LUK Lublin, 19.45 ACH Volley Lublana – Itas Trentino (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.00 Pn: Liga Narodów, losowanie (na żywo); 20.00 Studio Mediolan Cortina, magazyn sportowy(na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – DevelopRes Rzeszów, 20.00 PLS 1. Liga, Lechia Tomaszów Mazowiecki – Necko Augustów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara – Bogdanka LUK Lublin, 19.45 ACH Volley Lublana – Itas Trentino (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPPORT FIGHT
17.30 Siatkówka, Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – DevelopRes Rzeszów

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.45 Siatkówka, Liga Mistrzów, VK Liv Praga – Sir Sicoma Monini Perugia, 19.45 Guaguas Las Palmas – Berlin RV (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Brentford – Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: Turniej WTA w Dosze (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Atletico Madryt – Barcelona (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

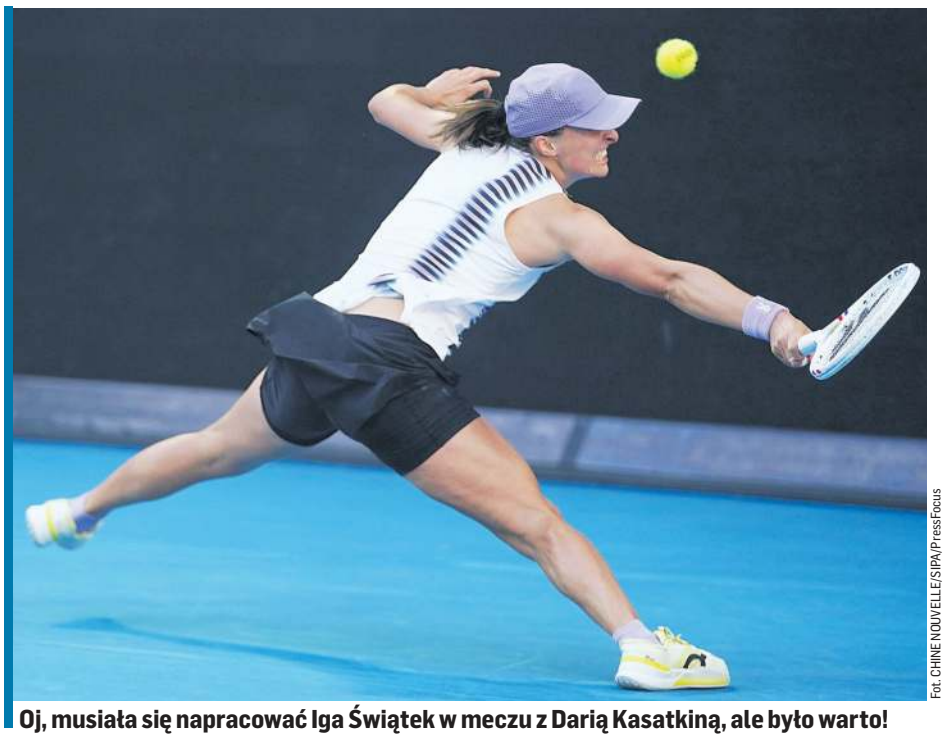
Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Lekcja na kolejne dni

Iga Świątek z Darią Kasatkiną zaczęła nerwowo, ale odwróciła losy meczu i w ćwierćfinale imprezy WTA 1000 zagra z Marią Sakkari.

Polka jest w pierwszym tegorocznym „tysięczniku" - Qatar TotalEnergies Open (z pulą nagród 4,08 mln dolarów) - rozstawiona z numerem 1, bo zrezygnowała z udziału liderka rankingu Aryna Sabalenka. W środę Iga Świątek awansowała do ćwierćfinału po trzysetowym zwycięstwie nad reprezentantką Australii Darią Kasatkiną.

Świątek w swoich poprzednich sześciu spotkaniach z urodzoną w Togliatti „Daszą" nie przegrała w żadnym secie więcej niż trzech gemów i wydawało się, że podtrzyma tę passę, gdy objęła prowadzenie 5:3 w pierwszej partii. Jednak Kasatkina, była ósma rakieta świata, biegała do każdej piłki, prowokując Igę do błędów - niespodziewanie odrobiła straty, wygrała cztery kolejne gemy i zwyciężyła w secie 7:5!



Fot. CHINE NOUVELLE/SIPA/PressFocus

Oj, musiała się napracować Iga Świątek w meczu z Darią Kasatkiną, ale było warto!

Wzorcowa reakcja

Polka jednak zareagowała najlepiej, jak można było. Po „tradycyjnej" w takiej sytuacji toaletowej przerwie, wróciła na kort z dużą energią i wygrała dwa następne sety, tracąc zaledwie dwa gemy, i kończąc mecz wynikiem 5:7, 6:1, 6:1 po 2 godzinach i 17 minutach gry. Tym samym poprawiła swój bilans bezpośrednich spotkań z Kasatkiną na 7-1. Australijka miała zwłaszcza problemy przy drugim podaniu, wygrywając jedynie 24,1 proc. punktów po drugim serwisie (7 z 29).

5.
ĆWIERĆFINAŁ
w karierze zanotowała w Doha Iga Świątek. Częściej do najlepszej „ósemki" docierały w stolicy Kataru jedynie Czeszka Petra Kvitova, Dunka polskiego pochodzenia Karolina Woźniacka i Agnieszka Radwańska - każda z nich sześciokrotnie.

- Daria wykorzystała wolniejszą nawierzchnię i grała odważniej niż w naszych poprzednich meczach. Czułam, że w pierwszym secie mogłam czasami zrobić więcej. Nie do końca dobrze dostosowałam się do chłodniejszych warunków i wiatru. Na pewno to lekcja na kolejne dni - podsumowała Polka, która wygrywała imprezę w Doha trzykrotnie w latach 2022-24.

Rewanż z Sakkari

Kolejną przeciwniczką Świątek będzie w czwartek popołudniu była trzecia rakieta świata Maria Sakkari (52.), która pokonała Varvarę Grachevą (73.) 7:6 (7-3), 6:0 i awansowała do najlepszej ósemki. Greczynka wygrała teraz trzy kolejne mecze w głównej drabince turnieju WTA po raz pierwszy od ubiegłorocznego awansu do 4. rundy w Madrycie oraz po raz pierwszy na kortach twardych od czasu dotarcia do finału w Indian Wells dwa lata temu.

Sakkari wygrała pierwsze trzy spotkania ze Świątek, wszystkie w dwóch setach w 2021 roku. Od tego czasu Polka zwyciężyła w czterech kolejnych meczach, również bez straty seta, w tym 6:3, 6:2 w drugiej rundzie w Doha w ubiegłym roku. - Ale przeciwko Marii zawsze jest trudno. Zawsze jest tak, że każdy gem i punkt mają znaczenie - podkreśliła Polka.

Seria Rybakiny

W ćwierćfinale jest także m.in. mistrzyni Australian Open Jelena Rybakina, która stoczyła zażartą trzysetową walkę z wracającą po przerwie mistrzynią olimpijską z Paryża Chinką Qinwen Zheng. Ostatecznie reprezentantka Kazachstanu wygrała 4:6, 6:2, 7:5 i było to jej 9. zwycięstwo z rzędu. O półfinał zmierzy się z Kanadyjką Victorią Mboko (13.), która w starciu dwóch najwyżej notowanych nastolatek światowego tenisa pokonała Mirrę Andriejewą (7.) 6:3, 3:6, 7:6 (7-5). Rosjanka w trzecim secie miała piłkę meczową, ale zaprzepaściła ją, popełniając podwójny błąd serwisowy...

Tomasz Mucha

MAJA W ĆWIERĆFINALE

■ Dobrze radzi sobie w challengerze WTA 125 w Oeiras Maja Chwalińska (z pulą 115 tys. dolarów). Najpierw tenisistka z Bielska-Białej (134. WTA) uporała się w trzech setach z Niemką Nomą Noha Akugue (259.), a w środę w 1/8 finału rozbiła 34-letnią Hiszpankę Nurię Parrizas Diaz (257., ale cztery lata temu była 45.) 6:1, 6:1. W piątek w ćwierćfinale rywalką Polki będzie rozstawiona z „trójką" Holenderka Suzan Lamens (111.). W Portugalii rozstawiona z nr 8 była Linda Klimovicova (129.), ale już w 1. rundzie przegrała z Portugalką Franciscą Jorge (217.) 1:6, 2:6.

MIAŁ BYĆ SŁODKI TORT, WYSZEDŁ ZAKALEC

■ W dniu 29. urodzin Hubert Hurkacz serwował na zwycięstwo z Aleksandrem Bublikiem, ale koncertowo pokpił sprawę. Porażka już w pierwszej rundzie halowego turnieju ATP 500 na kortach twardych w Rotterdamie (z pulą nagród 2,46 mln dolarów) z Kazachem Aleksandrem Bublikiem (10. ATP) jest już trzecią kolejną Huberta Hurkacza (70.). Zaczęło się od porażki w drugiej rundzie w Australian Open z Amerykaninem Ethanem Quinnem, a przed tygodniem lepszy na otwarcie turnieju ATP 250 w Montpellier lepszy był inny tenisista z USA, Martin Damm. Hurkacz, który w środę obchodził 29. urodziny, miał już Bublika na tacy, ale zamiast słodkiego triumfu, wyszedł zakalec. Po wygraniu pierwszej partii w tie-breaku 7-2, w drugiej inicjatywa też była po stronie Wrocławianina, który w dziewiątym gemie przełamał rywala, a następnie serwował po zwycięstwo w meczu. Ale właśnie wtedy popełnił... trzy podwójne błędy serwisowe i zamiast piłek meczowych zrobiło się 5-5. Bublik następnie zdominował tie-break (7-1) i doprowadził do decydującej partii. W 11. gemie trzeciego seta Polak stracił serwis, a w sumie popełnił aż 9 podwójnych błędów. Chwilę później miał jeszcze break-pointy na odrobienie straty, ale ich nie wykorzystał i przegrał 7:6 (7-2), 6:7 (1-7), 5:7. Na nic zdało się 25 asów Hurkacza. Był to ósmy pojedynek Polaka z rówieśnikiem z Kazachstanu i druga porażka po sześciu kolejnych zwycięstwach w latach 2021-23.

600.
ZWYCIĘSTWO
w turniejach rangi ATP Tour odniósł 37-letni Goran Ivanisević - Chorwat pokonał w Dallas Amerykanina Learnera Tiena. 21-krotny zwycięzca turniejów rangi ATP ma obecnie drugą największą liczbę zwycięstw spośród aktywnych graczy – ustępuje jedynie Novakowi Djokoviciowi (1168) i został najbardziej utytułowanym pod względem liczby wygranych Chorwatem, wyprzedzając Gorana Ivanisevicia (599).

W Rotterdamie kolejny pamiętny moment w swoim pożegnalnym sezonie zaznaczył Stan Wawrinka. 40-letni Szwajcar w pierwszej rundzie pokonał 17-letniego „lucky losera" z Holandii Thijsa Boogaarda 6:4, 6:3 - był to mecz, w którym różnica wieku między zawodnikami obejmowała ponad dwie dekady. Dzielące Wawrinkę i Boogaarda 23 lata i 3 miesiące to druga największa różnica wieku w historii ATP Tour; większa była jedynie w 2011 roku, gdy Dominic Thiem pokonał Thomasa Mustera – różnica wynosiła wtedy o dwa lata i osiem miesięcy więcej. (t)

Mocna odpowiedź

Jakub Szymański zwyciężył w biegu na 60 m przez płotki podczas mityngu w Belgradzie. Uzyskał 7,43 sekundy i wrócił na fotel lidera europejskich tabel.

LEKKA ATLETYKA

Halowy mistrz Europy sprzed roku od początku bieżącego sezonu prezentuje wysoką dyspozycję. Dwukrotnie - w Łodzi i Ostrawie - uzyskał już czas 7,48, który do niedawna dawał mu przodownictwo w europejskich tabelach biegu na 60 metrów przez płotki. W miniony piątek w Madrycie Polaka zdetronizował Hiszpan Enrique Llopis, uzyskując 7,45.

W środę w stolicy Serbii w mityngu World Indoor Tour Gold Szymański dał mocną odpowiedź i powrócił na fotel lidera na Starym Kontynencie. Po bardzo równym i dobrym biegu triumfował w Belgradzie z czasem 7,43. To jego trzeci wynik w karierze i czas słabszy zaledwie o 0,01 sekundy od czasu Amerykanina Treya Cunninghama, lidera światowych tabel.

Nieudany występ zaliczyły w Belgradzie płotkarki. Alicja Sielska (8,09), Klaudia Wojtunik (8,16) i Marika Majewska (8,22) nie awansowały do biegu finałowego. Wszystkie pozostają bez wskaźnika na Halowe MŚ w Toruniu (20-22 marca). Triumfowała Dunka Ida Bomme Beiter - 7,96.

Trzecie miejsce w konkursie skoku w dal zajęła w Belgradzie Anna Matuszewicz, która niedawno w Gorzowie Wlkp. poprawiła 46-letni halowy rekord Polski - 6,77. Torunianka już w pierwszej próbie osiągnęła 6,54 i była liderką. Później jednak rywalki skakały dalej i ostatecznie została sklasyfikowana na trzecim miejscu. Wygrała faworytka gospodarzy Serbka Milica Gardašević – 6,61.

Konrad Bukowiecki w świetnie obsadzonym konkursie kulomiotów zajął piąte miejsce. W najdalszej mierzonej próbie osiągnął 20,63 m. Zwycięzca, Amerykanin Rogert Steen, pchnął 22,07 i został liderem tabel światowych.

Także najlepszy w tym roku wynik na świecie uzyskała w biegu na 800 m Szwajcarka Audrey Werro z 1.57,27. Dzięki wygranej w Belgradzie na czoło tegorocznych list światowych w skoku w dal wyszedł Bułgar Bożydar Sarabojukow - 8,45 m.

Rywalizację skoczkiń wzwyż wynikiem 1,96 m wygrała reprezentantka Serbii Angelina Topić, a wśród sprinterów na 60 m najszybszy był Węgier Dominik Illovszky - 6,52.

Kolejny mityng World Indoor Tour Gold, który jest halowym odpowiednikiem Diamentowej Ligi, odbędzie się 19 lutego w Lievin, a finał cyklu trzy dni później w Toruniu (Copernicus Cup). (t)

10
NAJLEPSZYCH
rezultatów w historii polskiej LA na 60 m ppł. należy do Jakuba Szymańskiego. Od 2024 roku 10 razy pobiegł w czasie poniżej 7,48 sek. Tyle wynosił poprzedni rekord Polski, który w 2022 roku ustanowił Damian Czykier; w ubiegłym roku Szymański „podbił" go na 7,39.

Sport cb9bc19c89